

WIAS

tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII

Warszawa, dn. 17. VI. 1951 r.

Nr 24 (307)

WŁADYSŁAW STRZELECKI

ZIEMIA

Mienisz się rozlogami zbóż, traw i konieczyn,
Małko, w owoc porastająca, by rodzić leżysz,
Wsluchana latem w tkliwy co rok śpiew słowiczy.

Od burz chociaż cię chroni cienista opończa
Lasów, które, jak skrzydła, przeciwstawiasz chmurom,
Krzepniesz, gdy gromy biją poprzez wszystkie jury.

Zawzięty chłop wyiskał grzbiec twój z reszek perzu.
Nie śpi w noc, ważąc w mózgu płodów twoich ciężar,
Usłokrotniony mozoł w przyszy chleb się sęga.

W odwet cierpkiej przeszłości traktor z hukiem orze.
Górnik skarb upowszechnia, drąc go z twego wnętrza.
I skibami falujesz, jak w przypływie morze.

Prości, strudzeni ludzie, gdy pod nową zorzą
Pełni sobie i tobie przyjacielskich życzeń,
Wiążą pracę pokoleń — lepsze życie tworzą.

MARIAN JAWORSKI

PIERWSZE OSTRZEŻENIE!

(Na froncie rewolucji kulturalnej na wsi*)

Spróbujmy zanalizować niektóre przykłady konkretnej pracy propagandowej i kulturalno-oświatowej w poszczególnych gromadach.

Spróbujmy ocenić, czy i w jakim stopniu praca ta w konkretnych przykładach oddziaływała na walkę z pozostałościami burżuazyjnej ideologii oraz przeciwdziałała propagandzie imperialistycznych podżegaczy wojennych —

— dla umacniania sojuszu robotniczo — chłopskiego i walki z biurokracizmem;

— dla oddziaływania na masy chłopskie w kierunku podnoszenia produkcji rolnej i socjalistycznej przebudowy wsi.

Zrozumienie potrzeby zdobywania oświaty przez czytelnictwo i samokształcenie przejawia coraz częściej gromadzki aktywny społeczny chłopów i młodzieży. Oto w gromadzie Kopyś, pow. Łask — chłop matorolny, Doboda Franciszek, mimo podeszłego wieku, czyta 3, nawet 4 książki tygodniowo, a potem treść tych książek opowiada sąsiadom. Oto 65-letni Leon Skrzypczak z gromady Wiele, powiat Wyrzysk — organizuje w swojej wsi 4 zespoły czytelnicze i zgłasza je do konkursu. Oto młodzież ZMP w gromadzie Sułków, powiat Włoszczowa chodzi wieczorami po domach chłopów i czyta im głośno książki takie, jak „Higiena wsi”, „Żywność krów”. Obecnie chłopci przychodzą już do świetlicy i uczestniczą w zbiorowym czytaniu i dyskusjach nad „Matką” Gorkiego, „Placówka” Prusa i innymi książkami.

logów umiejętnie podsuwa ciekawe książki, zachęcając do czytania nie tylko młodzież, ale i starszych. Takim bibliotekarzem jest nauczyciel z gromady Starzyno koło Pucka, który dzieciom szkolnym przy wypożyczaniu książek daje również książki dla rodziców. Tego typu bibliotekarz w gminie Szropy, pow. Szum nie ogranicza swej pracy do odsiadki wyznaczonych godzin w bibliotece. Chcąc zachęcić mieszkańców gromady do wypożyczania i czytania książek, sam, różni się po poszczególnych domach, dyskutując przy tym z czytelnikami o ich treści.

Ta właśnie forma w Związku Radzieckim jest szeroko stosowana przez komsomół. Warto podkreślić szczególnie duże osiągnięcie w czytelnictwie prasy na wsi. Są okolice, gdzie do wyjątków należy już dziś dom chłopski, w którym nie ma gazety. Na 135 lustrowanych świetlic, 29 wprowadziło zespołowe czytelnictwo gazet. Czytano i omawiano tam artykuły rolnicze, zwłaszcza z „Plonu” i „Rolnika Polskiego” i dyskutowano możliwość zastosowania zawartych w nich wskazań we własnych gospodarstwach.

Czyż te konkretne przykłady nie ukazują nam ogromnego wpływu czytelnictwa i samokształcenia, rozwijanego w oparciu o świetlice?

Nikt przecież temu nie może zaprzeczyć! A mielibyśmy niewątpliwie o wiele lepsze wyniki i większe sukcesy, gdybyśmy dopomagali świetlicom i świetlicowemu aktywnemu gromadzkemu w organizowaniu i upowszechnianiu czytelnictwa oraz



wierzbie i Czernicy, pow. garwoliński, wystawili adaptację sceniczną „Zorane ugoru”, która odegrała poważną rolę w zmianie poglądów chłopów na spółdzielczość produkcyjną. Albo np. taki młodzieżowy zespół chóralny w Bielnie, pow. Kielec, tworzy on przyszłości ludowe, których treścią jest walka z biurokracizmem, walka z wyzyskiem kulakim, czy też skup zboża. W Ostrówku, pow. Radzymin, praca zespołów artystycznych skupiła młodzież wokół ZMP i przyczyniła się do spopularyzowania spółdzielczości produkcyjnej wśród pracujących chłopów.

O aktywności świetlicy i aktywności artystycznej decyduje często kierownik świetlicy. Dobrym kierownikiem świetlicy jest ob. Barczak Krystyna w spółdzielni produkcyjnej Milejów, województwo lubelskie, — która zorganizowała zespół chóralny i teatralny (oprócz zespołu dobrego czytania) i sprawiła, że do tej świetlicy uczęszczają nie tylko członkowie spółdzielni produkcyjnej, ale również masowo chłopcy z gospodarstw indywidualnych, co zacieśnia więź między członkami i nieczłonkami spółdzielni produkcyjnej. Zespoły sięgają po coraz lepszy repertuar. Na przykład zespół teatralny w Siemnicy Różanej, w województwie lubelskim wystawił „Skapca” Moliere’a, a zespół teatralny w Parczewie grał „Odwet” Kruczkowskiego u siebie i we Włodawie.

Czyż te przykłady artystycznej twórczości i inicjatywy zespołów ludowych, najczęściej młodzieżowych, czyż ilość tych zespołów, choć jeszcze zbyt mała, — nie świadczą o tym, że przeżycia kulturalne i wzruszenia artystyczne stają się własnością ludu? Czyż nie jest w ten sposób ucielana w życie wielka myśl Lenina, wyrażona w rozmowie z Klarą Zetkin: „Sztuka jest własnością ludu. Jej korzenie powinny wrosnąć do głębi masy ludowej. Sztuka musi być zrozumiała dla tych mas, kochana przez nie. Powinna jednocześnie wzruszenie, myśl i wo-

łę tych mas, i podnieść ją na coraz wyższe poziomy. Musi przebudzić w tych masach artystów i pielegnować ich rozwój”.

Coraz częściej zdarzają się też przykłady prowadzenia propagandy przeciwko wyzyskowi i spekulacji kulackiej przez wiejską młodzież i aktywność świetlicy w gromadzie, zwłaszcza za pośrednictwem gromadzkich gazetek ściennych i karykatur.

Na przykład w gromadzie Żygowo, pow. Kolobrzeg, pokazano w gazetce kulacka, siedzącego na workach zboża i otrzymującego plik dolarów od spekulanta. W Pilicy, pow. olkusi, w gazetce gromadzkiej zamieszczono rysunek, przedstawiający miejscowego bogacza, jadącego na wozie, pełnym worków zboża, a nad nim transparent z napisem: „Ja, bogacz, złapany na spekulacji, wiozę zboże do gminnej spółdzielni”. (Bogacz ten usiłował zboże sprzedać pokatnie).

Można by przytaczać przykłady wielu świetlic, przejawiających wielorakie formy inwencji. I takie, jak świetlica w gromadzie Jezieniki, pow. gdański, — dzięki której powstał zespół uprawowy. Zespół ten zlikwidował 8 ha odłogów, obsiał je, a dochód przeznaczył na świetlicę. Albo i takie przykłady, jak świetlica w gromadzie Łęczyska, pow. Łęka, gdzie na zebraniu wyborczym zarządu świetlicy zobowiązano się oczyścić 300 m. b. rowów odpływowych; a w gromadzie Żulańka — zobowiązano się wykonać w 100 proc. plan kontraktacji i skrócić czas zasiewów.

Jest niewątpliwie bardzo wiele przykładów tej aktywności, o których nie wiemy, a na które coraz częściej napotykać się w terenie: przykłady, świadczące o ciągłym rozwoju prac kulturalno — oświatowych na wsi.

Przytaczając jednak przykłady dobrze pracujących świetlic, trudno nie powiedzieć o wypadkach, kiedy niektóre świetlice stają się ośrodkami

(Dokończenie na str. 2)

WŁODZIMIERZ SŁOBODNIK

ELEKTRYCZNOŚĆ

Wies była ciemna jak piwnica,
Ani jej książki, ani jej światła
Nie rozwidlniały.

Tylko gdzieś tam lampa naftowa
Stała na stole jak nocna sowa,
Świecąca ślepiem nieśmiałym.

Już od kołyski ciemność i ciemność,
Stąd kołysanki tak smutne,
Ze tylko płacz albo westchnięcie!

Płaczące wierzby, płaczące wody
Wiatry płaczące i mgły płaczące
Przeszły z ciemności do pieśni.

W Polsce Ludowej elektrotechnik
Jeszcze nie wszędzie dotarł ze światłem
Od słoneczników złotem.

Ale szturmując ciemność minioną,
Wkrótce przekreślił mrok lampami
I do wsi każdej dotrze.

Widzę noc inną, światłem uległą,
Noc okleznana przez elektryczność,
Wesoła, piękna i widna.

Dawna odchodzi w dal przez moczary,
Idzie przez płachy, idzie przez bory,
Jak pańszczyźniane widmo.

Inny jest wieczór, niż był przed laty:
Miesiące rogaty patrzy do chaty
Poprzez jabłonie i grusze

I widzi: w mądrym świetle żarówki
Chyli się chłopskie dziecko nad książką,
Nad „Panem Tadeuszem”.

JAN KOPROWSKI

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Cheemy od was, pisarze, wierszy,
o ludziach konkretnych i sprawach.
Czym żyje człowiek dzisiejszy,
jak z dnia na dzień pięknieje Warszawa.

O przodownikach-włóknarzach
z zakładów bielskich i łódzkich.
O radości na dziecięcych twarzach
z nowej dzielnicy bałuckiej.

O tym maszyniście z Bydgoszczy,
któremu kwiatów naręcze,
że przejechał, maszyną nie moszcząc,
kilometrów 150.000.

O tym komorniku, który
przewodniczącym produkcyjnej spółdzielni,
a jego dwie urodzive córki
w Gdańskiej studiuja uczełni.

O wiatrach, suchowlejach
na zawołzańskich stepach,
którym wojnę wydała nadzieja:
myśl człowieka.

O tym, który z afrykańskiej dżungli
przekradł się do Pragi tygodni wiele,
by swój położyć podpis
pod Pokojem Apellem.

O tych i innych konkretach
bez zbędnego słów podczyta.
Bo socjalistyczny poeta
z życia wyrasta dla życia.

Takie i podobne przykłady stają się zjawiskiem coraz częstszym, choć, niestety, jeszcze nie powszechnym.

W kwartalnym sprawozdaniu województwa warszawskiego czytamy, że aktywność gromadzki w dyskusjach przytacza często fakty, zacytuje z takich książek, jak: „Zorany ugor”, „Cichy Don”, „Faraon”, „Kawaler Złotej Gwiazdy” i innych.

Jednak, aby upowszechnić czytelnictwo wśród chłopów, którzy przez tyle lat byli pozbawieni przez burżuazję dostępu do oświaty, do książki, którzy jeszcze nie rozmawiali się w czytaniu, — konieczne jest świadome kierowanie rozwojem czytelnictwa na wsi przez podsuwanie początkowo łatwiejszych, prostszych, a jednocześnie dostosowanych do zainteresowań i gustów poszczególnych chłopów książek, potem stopniowe podsuwanie trudniejszych, bogatszych w treść i rozbudzanie tych normalnych, istniejących w każdym człowieku, szlachetnych dążeń do oświaty, do wiedzy, do poznawania życia i świata, jego historii. A mamy już 31.399 bibliotek i punktów bibliotecznych na wsi, obejmujących 4.042.041 tomów.

I tu ogromną rolę ma do odegrania bibliotekarz. A dobry bibliotekarz, choć jest ich jeszcze, niestety, mało, — znajdują się już na naszej wsi. Takim bibliotekarzem jest kierownik świetlicy w gromadzie Rzuchoń, pow. Łuków, który przez zastosowanie barwnych karta-

samolksztalcenia. Mielibyśmy niewątpliwie lepsze wyniki, gdybyśmy upowszechniali przykłady dobrej pracy wielu bibliotekarzy na wsi, gdybyśmy wzorowali się na pracy komsomół radzieckich w popularyzowaniu czytelnictwa.

Przyjrzyjmy się teraz drugiej dziedzinie pracy świetlicowej, jaką jest praca artystyczna — widowiskowa. Według sprawozdań, na koniec I kwartału r.b. istnieje na wsi 4.170 zespołów teatralnych, 1.640 zespołów chóralnych, 525 zespołów muzycznych i 1.365 tanecznych. W pracy tych zespołów bardzo ważny jest fakt eliminowania bezwartościowego, a nieraz nawet szkodliwego repertuaru i zastępowania go nowymi sztukami, pieśniami i utworami muzycznymi; choć, niestety, zbyt skąpych ilościowo, a nawet i jakościowo.

Oto, jak działa sztuka świadczy koncert, zwany „Niedziela na wsi”, zorganizowany przez zespół artystyczny Samopomocy Chłopskiej w Białymstoku dla przodowników pracy w rolnictwie i przemyśle. Obecnie na koncercie przodownicy składali na sali zobowiązania, jak np. Dorockiewicz Jan z Korodna, gm. Gródek, który powiedział: „Będziemy pracować jeszcze intensywniej nad realizacją planów gromadzkich, otoczmy opieką świetlicą, którą gromada wyremontuje za własne fundusze; otoczmy opieką zespół artystyczny, koło gospodyń i ZMP, tak, by praca ich była jeszcze lepsze wyniki”.

Coraz więcej jest zespołów, które wykazują wiele twórczej pomysłowości i artystycznej inwencji. Na przykład zespoły teatralne — Pod-

*) Fragmenty referatu, wygłoszonego na naradzie Zarządów Głównych ZSCh i ZMP w dniu 4.VI.1951 r. w Warszawie.



Wobec wielkich budowli komunizmu

Przed kilku dniami odbyło się zebranie organizacji partyjnej pisarzy Moskwy, poświęcone udziałowi i stosunkowi pisarzy do wielkich budowli komunizmu.

Referat na ten temat wygłosił zastępca sekretarza generalnego Związku Pisarzy Radzieckich, ALEKSANDER SURKOW).

*

WIELKIE budowle komunizmu powinny stać się dla nas wytycznymi przy wkroczeniu na nowy, jakościowo wyższy etap rozwoju radzieckiej literatury — powiedział A. Surkow.

Jeżeli spojrzeć wstecz na twórczy proces rozwoju literatury radzieckiej, łatwo przekonać się, że podstawowe etapy tego rozwoju odpowiadają zasadniczym etapom rozwoju naszego społeczeństwa na drodze do socjalizmu.

Latą dwudziestą przeszły w literaturze radzieckiej pod znakiem panowania bohaterskiej tematyki wojny domowej. Etap budowy socjalizmu wprowadził do literatury nowy krąg zagadnień.

Z tego punktu widzenia ciekawą ewolucję przeszło w naszej literaturze zagadnienie inteligencji. W utworach okresu lat dwudziestych takich jak „Miasta i lata” K. Fiedlina, „Sebastopol” A. Małyszko, „Kapitałny remont” L. Sobolewa i innych, stawiany był problem stosunku inteligencji do rewolucji i stosunku klasy robotniczej do inteligencji.

Lecz wraz z gwałtownym wzrostem nowej inteligencji i głęboką przebudową świadomości dawnej inteligencji temat „obrachunków” inteligentów z literatury, ustępując miejsca innym problemom.

W latach pierwszych pięćdziesiąt lat stalinowskich w kraju zaszły decydujące przemiany — uprzedmiotowienie i gruntowna przebudowa życia naszej wsi, jako wynik całkowitej kolektywizacji i przeprowadzonej likwidacji kulaństwa jako klasy. Również w literaturze tego okresu odbywa się poważna i zasadnicza przemiana jakościowa.

O ile lata dwudzieste przyniosły kilka zaledwie utworów, w których tematyka zaczerpnięta z życia klasy robotniczej, traktowana była na płaszczyźnie zagadnień produkcyjnych („Cement” F. Gładkowa, „Piechutnicy” N. Laszko), o tyle w latach pierwszych pięćdziesiąt stalinowskich nastąpił zdecydowany zwrot ku tematyce „produkcyjnej”. Takie utwory jak „Centrala hydroenergetyczna” M. Szaginien, „Energia” F. Gładkowa, „Czasie napróżd” W. Katajewa, „Bez chwili wytchnienia” i „Dzień drugi” I. Erenburga, „Poemat o toporze” i „Mój przyjaciel” N. Pogodina, a także powieści o tematyce wiejskiej — „Zaorany ugor” M. Szolochowa i „Bruski” F. Panfierowa świadczą o tym, że wraz z wkroczeniem społeczeństwa radzieckiego na nowy etap rozwoju, rozpoczął się również nowy etap w rozwoju naszej literatury.

Ten zwrot miał olbrzymi wpływ na twórczość poszczególnych pisarzy. Tak np. punkt zwrotny w twórczości M. Szolochowa stanowił „Zaorany ugor”, praca nad tą powieścią wywarła korzystny wpływ na postrzeganie przez autora późniejszą powstających części „Cichego Donu”.

W twórczości wielu pisarzy przełomowe wydarzenia z początku trzydziestych lat pozostawiły głębokie ślady. Wielkie socjalistyczne przekształcenia naszego kraju spowodowały powstanie szeregu utworów nowego typu. Wynikiem tych historycznych przemian była uchwała KC WKP(b) z 23 kwietnia 1932 roku o likwidacji RAPP i zjednoczenie naszych twórców w Związku Pisarzy Radzieckich.

Spełnienie przez naszą literaturę jej obowiązku wobec historii, wobec narodu, w latach Wielkiej Wojny Narodowej, było w dużej mierze przygotowane przez bogate doświadczenia, nabyte w okresie budowy socjalizmu. O tym „wszystkim nie wolno zapominać” obecnie, kiedy przed radzieckimi pisarzami stało nowe wielkie zadanie — uczestnictwa w wielkich budowli komunizmu.

Szczególnie należy tu pamiętać o wytycznych i wskazówkach KC WKP(b), zawartych w uchwale o czasopiśmie „Gwiazda” i „Lenin” i innych dokumentach dotyczących naszej literatury i sztuki. Partia stale i uporczywie zwracała naszą uwagę na to, że pracownicy literatury i sztuki powinni gruntownie znać życie i poznawać jego problematykę, w przeciwnym bowiem wypadku nieuniknione są niepowodzenia i klęski. Pomimo, że w ciągu pięciu lat od ogłoszenia uchwały KC WKP(b) w czasopiśmie „Gwiazda” i „Lenin” nasza literatura uczyniła wiele, nie można jeszcze twierdzić, aby wytyczne Partii były w pełni zrealizowane. Dotyczy to w równej mierze wszystkich gatunków sztuki, które na przestrzeni tych lat poddawane były krytyce partii. Ustalać dzisiaj naszą rolę w realizacji wielkich budowli komunizmu powinniśmy o tym pamiętać.

Wydaje mi się, że stoimy u progu

*) „Literaturnaja gazeta” nr 61 (24.5.51).

nowego etapu w rozwoju naszej literatury: po okresie „pierwotnej akumulacji” (gromadzenia materiału), w pracy nad powojenną tematyką odbudowy, zbliżyliśmy się do nowych zadań, postawionych przez życie. Kluczem do zrozumienia wielkości i sensu tych zadań wydają mi się wielkie budowle komunizmu.

Wszyscy pisarze pragną dzisiaj udać się do Stalingradu, Kujbyszewa, do Cymlańskiej, Kachowki lub na Tachia-Tasz. Pragnienie to jest zrozumiałe. Ale wielu spotyka rozczarowanie, dlatego że nie ma jeszcze wielkich zapór wodnych, po stepie chodzą geolodzy i geodeci, badają dno w miejscach, gdzie zostaną wzniesione zapory. W toku jest przygotowanie terenów budowli.

Ale już teraz nie ma w naszym kraju ani jednego z wielkich przedsiębiorstw, które nie pracowałyby dla potrzeb wielkich budowli komunizmu. Drwałe w okręgu wołgódzkim albo gdzieś na brzegach Pieczory już ubiegłej zimy pracowały dla wielkich budowli komunizmu. Tratwy, płynące w dół Więty, Wołgi i Jeniseja, to — tratwy budowy komunizmu. Wszelkich związków ogólnonarodowy twórczy wysiłek, gwarantujący realizację wielkich budowli, nie ma równego sobie przykładu nawet w naszej gospodarce planowej!

Właśnie tu, na naradzie pisarzy chciałbym to szczególnie podkreślić. Głębokość i szerokość frontu wielkich budowli komunizmu jest wszechwzrostowa. Więcej nawet, wielkie budowle komunizmu, tak jak i nasze plany ochronnych pasów leśnych, wywołują twórcy odziewać we wszystkich krajach demokracji ludowej.

Bez zadowalania sobie sprawy z samego zasięgu tych spraw nie można podchodzić do pracy nad bogatą tematyką, jaka staje teraz przed nami, pisarzami.

I nie wolno zapominać o zasadniczym historycznym znaczeniu wielkich budowli, które jak w kropki wody odzwierciedlają istotę naszego społeczeństwa, przeciwstawiają istocie kapitalizmu. Bez zrozumienia tego, co tak przeżyliśmy i zwiędzie, jak zawsze, powiedziałbym, Stalin korespondentowi „Pravdy” — o tym, jaki mają sens nasze wielkie budowle z międzynarodowego punktu widzenia, z punktu widzenia zdemaskowania podżegaczy wojennych, bez tego praca pisarza przy wielkich budowli — przy najlepszych nawet intencjach — nie spełni swych zadań.

Ostatnia kwestia, którą chciałbym postawić: kim powinniśmy być przy wielkich budowli? Czy w charakterze „delegowanych służbowo” z teczką i grubym notesem, przybyłych w poszukiwaniu bohaterów, którzy w wywiadach oddają pisarzom i dziennikarzom ich własne banalne wzrosty, zaczerpnięte z reportażu? Wiele z tych reportażów o wielkich budowli, które ukazywały się w gazetach i czasopiśmie, przynębiają zabójczą monotonią. Są wynikiem kawalerskich najazdów, wynikiem pogawędek z kierownikami budowy (potem nie będzie miał czasu), dwadzieścia minut z sekretarzem organizacji partyjnej i po dziesięć minut z dwoma — trzema robotnikami.

Tak nie wolno pracować radzieckim pisarzom i dziennikarzom!

Powinniśmy być nie kronikarzami i świadkami, lecz uczestnikami wielkich budowli. Jak tego dokonać — na to nie ma recepty. Gdyby mnie przypadało wielkie szczęście wyjechać na budowę nie na tydzień i nie na dwa tygodnie, ale na czas dłuższy, powiedziałabym — poślizgnijcie mnie na odcinek w charakterze propagandy! Mocna znaleźć nie jedno miejsce na budowie, gdzie pisarz będzie nie obserwatorem i nie kronikarzem, lecz żywym uczestnikiem sprawy. A najlepiej, jeżeli pisarz podejmie się pracy w miejscowej gazecie. Nie powinniśmy zapominać o doświadczeniach pierwszych pięćdziesiąt lat — Wielkiej Wojny Narodowej. Najmocniejszą więź z życiem daje pisarzowi właśnie praca w gazecie! Nie maszyny — nawet najdoskonalsze — decydują o stylu wielkich budowli, lecz ludzie. Właśnie z nimi, z zapalem budowniczych danego zakładu, powinien połączyć się radziecki pisarz.

Referat A. Surkowa wywołał ożywioną dyskusję. Oprócz pisarzy wzięli w niej również udział goście — pracownicy organizacji i instytucji naukowo-badawczych, związanych z wielkimi budowli komunizmu.

A. Kożennikow powiedział, że w swoim wystąpieniu: — Tysiące lat ludzie mieli do ziemi stosunek rentierów: brali od niej więcej niż dawali. Po raz pierwszy nowy stosunek do ziemi, jak do własnego domu, do siedziby ludzkiej radości i szczęścia, zrodził się u nas. Stosunek taki przyniosła Rewolucja Październikowa.

Genialny stalinowski plan przekształcenia przyrody oznacza historyczny przełom w stosunku ludzkości do ziemi. Po kolosalnych pierwszych budowli komunizmu nastąpić jeszcze większe przedsięwzięcia. Nie wątpię, że w najbliższym czasie rozpocznie się u nas szerokie wykorzystanie energii wiatru. Energia wiatru jest bez

porównania większą od energii wszystkich naszych rzek. Wkrótce będziemy korzystać według własnego uznania z energii cieplnej słońca, energii przyprływu morza. Trudno nawet wyobrazić sobie, jakie wtedy nastąpią przemiany!

Całą swoją istotą winien pisarz żyć w samym wnętrzu budowli komunizmu: i tych na Wołdze i na Donie i w dowolnym miejscu naszej ojczyzny i tam, gdzie powstają pomysły i projekty tych budowli, i nawet — gdzie istnieją tylko w wyobraźni.

A. Kożennikow zgłosił wniosek: stworzyć przy Zw. Pisarzy Radzieckich gabinet konsultacyjny, gdzie każdy pisarz mógłby uzyskać informacje, dokumenty, bibliografię i literaturę dotyczącą spraw, związanych z wielkimi budowli komunizmu.

Towarzysz Stalin pisał o Kanale Wołga — Don jeszcze podczas obrony Carycyna (Stalingradu) w r. 1918, — przypomniał w swym wystąpieniu G. Fisz. — Pierwotny projekt Kujbyszewskiej stacji elektrycznej był zatwierdzony 14 lat temu. Jakże lekkomyślnymi wydają się w świetle tych faktów plany niektórych naszych pisarzy, zamierzających pojąć całą wielkość i różnorodność tych budowli podczas krótkiego pobytu i nie będących w stanie zdecydować się, którą budowę wybrać, bo żadna nie wywołuje u nich interesujących skojarzeń. Pojąć wielkie budowle w drodze wyłącznie oglądania jest rzecz równie niemożliwa jak pojąć piękno wielkich dzieł architektury z odległości dwóch kroków. Trzeba mieć pojęcie o całości dzieła, o samej myśli architektonicznej. A to można osiągnąć opanowując teorię marksizmu — leninizmu, pracując stale nad podniesieniem swego poziomu ideowego. Wyjazd pisarza na budowę nie prze-

szadza jeszcze o napisaniu pełnowartościowej książki!

Na szeregu przykładów G. Fisz pokazuje, jak okrośniony, pojedynczy problem gospodarki narodowej pociąga za sobą dziesiątki nowych nierozstrzygniętych zagadnień i jak zlekceważenie jednego z nich prowadzi do załamania się reszty. Tak np. w Stanach Zjednoczonych nawadnianie nie było uzupełnione odpowiednimi płodozmianami, w wyniku czego urodzajna ziemia zamieniła się w pustynię. U nas wprowadzenie systemu płodozmian przy nawadnianiu jest obowiązujące. Albo — pasy leśne. Dla prawidłowego rozwoju potrzebne są plaki, a plaki trzymają się swych miejsc rodzimych. I oto przed uczonym powstał problem: w jaki sposób przywiązać plaki do ochronnych pasów leśnych? W lesie potrzebne są mrowiska. Powstaje problem sprzeczności mrowek itd.

Nie ma ani jednego zawodu, ani jednej specjalności, ani gałęzi nauki, która nie była by bezpośrednio zaangażowana w wielkim dziele przekształcenia przyrody. Powinniśmy wiedzieć o tym i orientować się w tym, jak poszczególne gałęzie nauki rozstrzygają postawione przed nimi zadania, w przeciwnym bowiem wypadku nasze utwory będą niepełne.

Nie jestem pisarzem — powiedział prof. Dombrowski — chciałbym powiedzieć, czego oczekujemy od was my, czytelnicy. Reportaże, artykuły, opowiadania — w porządku. Ale chciałbym się również, żebyście nam dali dzieła monumentalne, żebyście pokazali obraz całości. I musi to być dzieło o ludziach, — twórcach naszych budowli. Lecz pisać o ludziach, — nie znaczy to zapomnieć o technice, którą kierują ludzie, zakochani w swoim rzemiośle.

Stumaczył D. H.

PIERWSZE OSTRZEŻENIE

(Dokończenie ze str. 1-ej)

kielem reakcyjnej działalności. Na przykład światła w gromadzie Rad, wojuj. dańskim, służyła jako miejsce rozpamiętania młodzieży i dorosłych, przy czym wrocie elementy prowadziły tam swoją robotę. W jednej ze świetlic powiatu tczewskiego rozwijała się gra w karty. Była i tak, jak na przykład w gromadzie Cząstkowo, pow. wejherowski, gdzie ZMP-owcy własnym wysiłkiem i własnymi kosztami wyremontowali świetlicę. a. kulek, do którego kiedyś ten lokal należał, wypędził młodzież ze świetlicy w momencie, gdy śpiewała pieśń młodzieżową, prawicę im kulackie moraty, nakazując im iść do kościoła i zabraniając zbierać się i śpiewać w świetlicy w niedzielę.

Takich przykładów można by znaleźć więcej. Tam bowiem, gdzie nasza praca jest słaba, tam nie omieszka tego wykorzystać wroć, który często bardziej docenia rolę pracy kulturalnej, aniżeli wiele naszych ogniw organizacyjnych i wielu naszych aktywistów.

*

Trzeba, abyśmy sprawami świetlic gromadzie interesowali Rady Narodowe, jako organ klasy robotniczej i mas ludowych oraz reprezentanta państwa ludowego, gospodarza odpowiedzialnego za wszystkich dziedziny życia swojego terenu. Trzeba, aby Rady Narodowe w większym stopniu interesowały się świetlicami, w większym stopniu miarę możliwości udzielały pomocy materialnej świetlicom i wraz z naszymi organizacjami sprawowały rolę opiekuna i pomocnika w przełamywaniu wszelkich trudności w rozwoju świetlic wiejskich.

Powiedzmy sobie jasno i otwarcie z bolszewicką samokrytyką, że zbyt rzadkie są przykłady konkretnej pomocy naszych ogniw organizacyjnych wszystkim, szczególnie niepowiatowym; że takich prześłów powiatowych zarządów ZSCH, jak w powiecie Czarnków, którzy by interesowali się pracą świetlicową i znali wszystkie świetlice w powiecie, ich rozwój, ich braki, — mamy niewiele. Bardziej powszechne są takie przykłady, jak w gminie Osarów, gdzie młodzież wiejska jest aktywna, chętnie przychodzi do świetlicy, ale nie ma jej kto dopomóc i pokierować i nikt nie interesuje się świetlicą i młodzieżą, ani z zarządu powiatowego ZMP, ani z zarządu powiatowego ZSCH. Jak w gminie Czerstociej, gdzie również organizują pracę artystyczną, gdzie posiadają bibliotekę, a gdzie świetlica jest zaniedbana, bo ZSCH absolutnie nie interesuje się świetlicą, czego dowodem są podane już przykłady karciarsztwa w świetlicy w powiecie Tczew.

Trzeba sobie powiedzieć, że nasza opieka polityczna i pomoc organizacyjna, która by skutecznie szła na spotkanie twórczej inicjatywy kulturalnej i pedagogicznej mas chłopskich, — jest w zasadzie całkowicie niezadowolająca.

Czyż trzeba dowodzić, jakie szkody polityczne przynosi naszej sprawie, sprawie klasy robotniczej i mas pracujących chłopstwa — brak należytej opieki?

Obserwowane przez nas przykłady żywiołowego rozwoju pracy kulturalno — oświatowej świetlic stwarzają niebezpieczeństwo, potwierdzone konkretnymi przykładami, że ta żywiołowość jest nieradząca rezultatem kulackiej inicjatywy, a w każdym razie stwarza grunt dla rozwinania wpływu kulactwa, które ze

względem na swoją przedwojenną aktywność polityczną i dawną kierowniczą rolę w pracach kulturalno-oświatowych, — ma większe doświadczenie w wykorzystywaniu i teraz tych tradycji.

Czyż interesom, jeśli nie reakcyjnym, służy to, że tylko 17 proc. istniejących świetlic wykazuje żywiołowość i prowadzi zorganizowane, planowe prace świetlicowe — że ze 135 zbadanych ostatnio świetlic — ok. 58 proc. jest prawie całkowicie beczynnych? Czy to nie leży w interesie naszych wrogów, którzy usiłują albo wpływać ideologicznie na treść pracy świetlicowej, albo doprowadzić do zaniku wszelkiej pracy kulturalno-oświatowej na wsi? Czyż nie znamy wielu przykładów odciągania przez kulactwo i niektórych reakcyjnych księży — młodzieży i dorosłych od świetlicy, od wyżywiania się ich w życiu kulturalnym i zdobywania nowego, socjalistycznego światopoglądu?

Czyż wszystko to nie jest przekonującym, a nawet i alarmującym argumentem wielkiej szkodliwości politycznej tego zbyt częstego braku zainteresowania pracami kulturalno-oświatowymi, świetlicami na wsi ze strony naszych organizacji?

Ofiarność, jaką wykazuje nasz aktyw, znajduje swój wyraz w pracach, w dziedzinie przede wszystkim gospodarczej, co dotyczy zwłaszcza ZSCH.

Ale działalność ta znajduje zbyt często ujście w dorywczym i powierzchownym załatwianiu mas rozmaitych spraw, w częstych wyjazdach i obchodach terenu, w zebraniach, lecz mało skutecznych w pracy terenowej, gdy towarzyszy jej właśnie nie pogłębienie i mechanizmność w pracy. Niektórzy spośród nawet ofiarnych aktywistów stają się w ten sposób ciastkami praktykami, nie mającymi czasu na pogłębienie swojej wiedzy ideologicznej, na głębsze i konkretne zadaniami nie się z problematyką swej pracy.

Czyż nie to właśnie jest przyczyną częstych przejawów biurokratycznego stylu naszej pracy z masami chłopskimi? Czyż nie ta postawa wszystkich praktyków zamienia niektórych naszych aktywistów i niektóre nasze ognia organizacyjne — w biurokratyczne urzędy, nieczułe na wszystko, co się dzieje na wsi i gdzie nawet mimo, że ma się kontakt z chłopami, nie widzi się jednak życia wsi i w gruncie rzeczy odrywa od mas chłopskich.

Sądę, że nie z czego innego, a z tego wynika wzajemne zrzucanie na siebie odpowiedzialności za brak w rozwoju świetlic przez ZSCH na ZMP, że nie nie robi, przez ZMP na ZSCH, że nie nie robi, gdy w gruncie rzeczy świadczą to o nierobstwie poszczególnych ogniw obu organizacji.

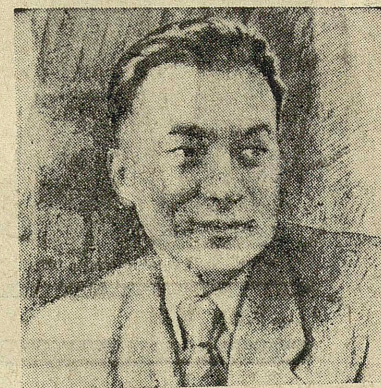
Nie tylko na tym przecież polega bolszewicka krytyka, aby szukać winnych za brak działalności, ale na tym, aby widząc te braki nieugięcie walczyć z nimi, usuwać je, a to musi doprowadzić do ściślejszej współpracy i wciągnięcia obu organizacji do działalności na tym tak ważnym odcinku naszych zadań. I dopiero w ogniu tej walki jest miejsce i bezwzględna potrzeba twórczej krytyki i samokrytyki, aby coraz bardziej usprawniać pracę, szukać form przełamania trudności i spełniania nałożonych na nas zadań tak, jak wymaga tego od nas doniosłość sprawy, o którą walczymy, jak żądają od nas tego masy pracujące i jak wymaga tego Partia.

Marian Jaworski

LAUREACI



Samuel Marszał



Andrzej Małyszko

SAMUEL MARSZAŁ

OFENSYWA

Niedawno słyszeliśmy z Kremla rozkaz, by ruszyć do największej ofensywy: nad wodą cienie chłodne będą rosły, a lasy pójda chronić schnące niwy.

Przez okna otworzone w naszym mieście w kreslarni, pełnej twórczych leśnych planów, słychać jak gęsta przyszłość drzew szeleści falą dalekich huczących oceanów.

Tam, gdzie na mapie leży długie pasy, każdy zieloną barwą oznaczony, przejdą szeregiem nieskończonym lasy: dębina, brzoza, modrzew, buk i kłony.

Ochrona pól i rzek wezbranych wodą — spleciony z liści drzew strop wysoki... Tak pełnowartościowa władza nad przyrodą człowiek z nadania radzieckiej epoki.

NASZ HERB

Mocarstwa pragną wymalować w przeróżny sposób własne godła: lampart i orzeł o dwóch głowach i lwica... Tak tradycja włodła,

taki jest zwyczaj zadawany, żeby sąsiadom na rubieżach państwowych herbów rozjuszonego zwierza groził i kły ostre szczyrzył.

Drapieżne bestie, srogie ptaki, do siebie niepodobne nawet, ścisną w łapach wieloraki orzeł i węża wojny krwawej.

Nie groźny orzeł, lew czy lwica, widnieją na radzieckim herbie; w wieńcu złoścą się pszenica i młot potężny z ostrym sierpem.

My nie groźmy innym ludziom, lecz pilnujemy własnych dóbr. Tu każdy, kto się pracą trudzi, odnajdzie miejsce swe i pomoc.

Przenigdy żadna wroga przemoc nie zburiła związku ludów licznych. Są nierozdzielne gwiazdy z ziemią i sierp i młot, i kłos pszeniczny!

ALEKSY SURKOW

Z WIERSZY „DROGA DO KOMUNIZMU“

Mieliśmy życie nienajgorsze, wierzaj! Wraz z nami niebylewale sprawy rosną. Nam, nowym ludziom, nowy czas odmierza odmienną miarą każdą rzecz radosną.

Z przeszłości jak z ciemnicy uwieczony wyrwał się człowiek w nieśmiertelne dzieje. To jego pieśń na całą ziemię dzwoni i wywołone serce promienieje.

Nie wiem, czy podróżny i odkrywcy podobnie tyle dróg ugotnych przeszli. Lecz odkrył taki kraj nasz wzrok zdobywczy, że o tym nawet Kolumb nigdy nie śnił.

Wszystko jest dla nas i młode i nowe. Tego na świecie dotychczas nie było. O każdej chwili trzeba twórczym słowem dać imię temu, co powstaje z siłą.

W historii mamy ten zaszczytny udział przez nas, odkrywców dróg, zdobywców, żeby z przyszłości wziąć i podać ludziom o komunizmie pierwszą wieść radosną.

Przekłady GRZEGORZA THOMASZEWICZA

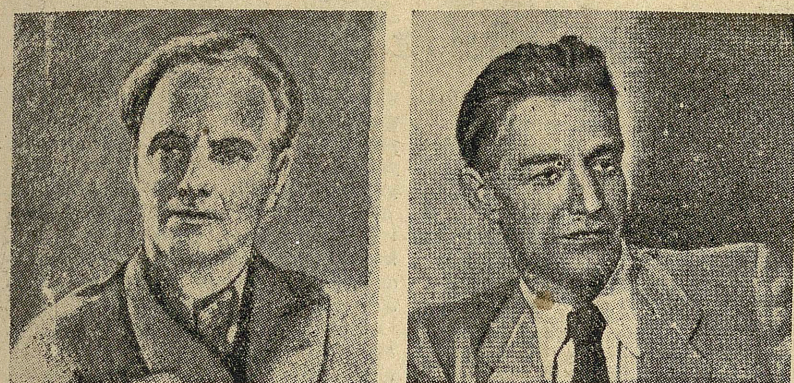
Różnorodność problematyki poetów, wyróżnionych przez Nagrody Stalinowskie, mówi o tym, jak mocna więź łączy pisarzy z życiem radzieckich narodów, jak bliskie są dla nich wskazania stalinowskiej epoki.

Kilka bliższych informacji o laureatach. Andrzej Małyszko, to wychowanek Komsmotu. Należy do młodszych pokoleń poetów radzieckiej Ukrainy. Pięszę dużo, czepiając z bogatej i pięknej tradycji ukraińskiej poezji ludowej. Książki: Ojczyzna (1936), Liryka (1938), Z księgi życia (1938), Rodzą się synowie (1939), Dni zimy (1940), Marzec (1940), Skowronki (1940), Zaporożcy (1941) i kilka zbiorów wojennych. Nagrodę otrzymał za zbiór wierszy „Za słynnym mozaiką” (1949), będący rezultatem podróży do USA. Książka nagrodzona piętnuje imperializm amerykański, ale też ukazuje życie i walkę amerykańskiej klasy robotniczej.

Stiepan Szczipaczow zalicza się do starszego pokolenia poetów radzieckich. Urodził się w roku 1899. Reprezentuje

Stiepan Szczipaczow zalicza się do starszego pokolenia poetów radzieckich. Urodził się w roku 1899. Reprezentuje

STALINOWSCY



Stepan Szczipaczow

Aleksy Surkow

ANDRZEJ MAŁYSZKO

POSĄG WOLNOŚCI W U.S.A.

Nad Hudsonem płoną w niebie
Isiśnie odświeżone gwiazdy lampionów.
Majaczą sny o chlebie
bezrobotnych i bezdomnych.

Aut, pędzących chaotycznie,
na Brooklyńskim moście pośdę.
Posąg rośnie niebotycznie,
ale nie mu do Wolności.

Choć jasnośnią Isiśnie uludną
blizny światła złoty przepych,
posągowi spojrzeć trudno
na szeroki świat — jest ślepy.

Oślepię go po prostu
czarnym dymem, gulewnym bólem,
złotem moich i bezrosną
i iza dżicy z nędznych ulic.

Stoi posąg jak skazaniec:
nigdy nie otworzy oczu.
Szyty jest, lecz z serca kamień!
I dlatego lud gniew poczuł.

STIEPAN SZCZIPACZOW

PAWELEK MOROZOW

(Zakończenie poematu)

Wiatr jesienią kołuje lasem.
Kółchoz młoci sprzątnięte żniwo.
Wróg zabił Pawelka, lecz czasem
Śmierć na ziemi beżsilna bywa.
O tym głosi pionier trębacz,
Gdy w druznach po całym kraju
W górach i na leśnych wyrobach
Pieśni nowych dni rozbrzmiewają.
Na przekór zawiściom złym warcy
Motor, spływające nad taję:
Tę lat nie rzucano na wiatry!
I dlatego zmienili się kraj ten.
Te obszary leśne i polne
Przeszły wszystkie w ręce biedniaka —
Dziś wyłącznie na ławie szkolnej
Mówią dzieciom o wróżkach kulakach.
Traktory cwałują jak konie,
Kombajny krzątały się w polach...
Od Karpát aż po Japonię
Kółchoznica ciągnie się rola.
Na oczach mieszkańca każdego
Pod nieba pobladłym skłonem
Z kółchozów do miasta biega
Cieżarówką z zebrany pionem.
Okrywa się kurzem gościniec,
Gdy mkną kółchoznicy dar stodoł.
A sztandar czerwienią się płynie
I nad pierwszym gra samochodem.
Krajobrazy znajome oku:
Sosna, osika i brzoza.
W samochodzie przy oja boku
Siedzą chłopiec o jasnych włosach.
Nasunawszy czapkę na czoło
Ten podrostek nie dla spaceru
Jedzie z ojcem, lecz dla go siolo
W delegacji od pionierów.
Wiatr bije w szkło. Pyłu kurzawa
Błeli drogę między lasami.
Na pierś pionierski krawiat!
Płonie krwawo dwoma końcami.
Wśród młodzieży przywódcę pierwszy,
Który walczył o wszystko umie —
Dorośnie i traktem najszerszym
Wraz z narodem wejdzie w komunizm.
Jeśli wróg napadnie zdradziecko,
Przyjdzie stanąć do walki twardej —
Będzie bił się o kraj radziecki
I dla śmierci żywił pogardę.
Dojdzie wszędzie. Także na Kremlu
Ujrzą dzielnych pionierów.
Padł Pawelek lecz nawet śmierć mu
Życia dla sprawy nie odbiera.
Śmierć beżsilna. Spójrzcie w kabinę.
Na małego popatrzyć zucha,
Gdy nachmurzy się odrobinę
Lub brwi wzniesie nieznaczny ruchem.
Nie ma kresu zwycięskiej pieśni
I dlatego też z czapką w dłoni
Pawelek na Czerwonej Piesni
Kolo drzewca sztandaru stoi.
By stąd wzór brały serca smiałe,
Stanął w brzoze Pawelek dzielny —
Pionierom na wieczną chwale
I rośnię i nieśmiertelny.

Przekłady GRZEGORZA TIMOFIEJEW

FRANCISZEK KRÓL

WIEŻ NIE DO ROZERWANIA

(Z notatek do jednej z wielu spraw)

ZARAZ po Plebiscycie Pokoju zadzwoniłem do gminy Żółkiewka i zapytałem o wyniki plebiscytu w gromadzie Dąbie.

Spotrzełem zdziwione miny kolegów z Komitetu Obronców Pokoju.

— Dlaczego gromada Dąbie?

Kiedy przez telefon usłyszałem odpowiedź, że — 85 proc., — powtórzyłem kolegom, wzruszyli ramionami.

— No cóż, przecie to znów nie taki wynik...

— Ale Dąbie, wy rozumiecie, Dąbie!

Bo sprawa gromady Dąbie wyglądała tak: trzydziestego kwietnia przyjechała do Zarządu Wojewódzkiego ZSCh delegacja chłopów z Kola Gromadzkiego ZSCh w Dąbie. Już po ich minach zorientowałem się, że sprawa poważna. Nie omyliłem się. Oto co usłyszałem.

Kolo Gromadzkiego ZSCh, którego trzonem są biedniacy, patrzyło od dawna łakomie na coraz bardziej zaniedbaną resztówkę. Losy jej były smutne. Zmieniała co trochę użytkownik. Ostatnio zrzekała się jej Gmina Spółdzielcza i w oplakany stan przekazała Gminnej Radzie Narodowej. Było wiadomym, że Gmina Rada Narodowa nie będzie sama uprawiać pola. Biedniacy z Kola Gromadzkiego postanowili skoryzować więc ze sposobności. Napisali podanie do Prezydium Gminnej Rady Narodowej, w którym formalnie prosili o przekazanie resztówki gromadzie Dąbie do zespołowego zagospodarowania. Dochód przelała gromada Dąbie do wyremontowanego świetlicy, znajdującej się w domu na terenie resztówki. Jednocześnie na części resztówki postanowiono urządzić boisko sportowe dla Ludowego Zespołu Sportowego, który powstał właśnie w lutym b. r.

Biedniacy z gromady Dąbie, niecierpliwie oczekiwali na załatwienie podania. Najwięcej chyba niecierpliwiła się młodzież. Tymczasem sprawa przeciągała się. Wreszcie w końcu marca Zarząd Kola Gromadzkiego ZSCh w Dąbie zwrócił się z zapytaniem do przewodniczącego Prezydium Gminnej Rady Narodowej Jaszaka, kiedy zamierza rozpatrzyć prośbę gminy Dąbie. Jasek patrzył w okno oznajmiając z roztargnieniem, że... w najbliższym czasie.

Minał miesiąc, na polach ledko walały już zboża jare, a o rozpatrzeniu podania głucho.

Wtedy do przewodniczącego GRN Jaszaka, idącego się przez Kola Gromadzkiego ZSCh w Dąbie, Suszak Julian i domagał się wyjaśnienia, dlaczego załatwienie sprawy resztówki tak się przeciąga, przy tym wspominał coś o biurokracji.

Przewodniczący Jasek poczerwieniał na twarzy, po czym obrzucając prezesa Suszaka soczystymi epitetami w sposób gorzawy i jak zazwyczaj delegacja „uchylający dobrym obyczajem” dał mu do zrozumienia, że go może kazać zamknąć jak będzie dużo gadał.

— Zresztą — zakończył — nie macie się czego szarpać, sprawa została załatwiona, Gmina Rada Narodowa ośrodek Dąbie — wydzierżawiła obywatelom Basiakowi, bo... bo wy nie dajecie gwarancji dobrego gospodarowania w tym ośrodku. — Utkwił oczy w papierach i zaczął ostentacyjnie przeglądać akta — a teraz... mruknął nie przeszkadzajcie, mam pilne sprawy do załatwienia.

Wydzierżawiliście — omiął z wrażenia prezesa Suszaka — jakże to, wspólnie dobro prywatnemu przedsiębiorcy tak przehandlować, żartujecie chyba...

— A niech was diabli — a cóż to — ośrodek jest w dobrych rekach, nie znacie Basia? Może żyje gospodarz? — Basia? Żyć to on nie jest, poza ziemią świata nie widzi... Nawet Apelu Sztokholmskiego zapomniał podpisać, i na pracę w kole brakuje mu czasu.

Przewodniczący zamachał gwałtownie rękami.

— To nie ma nic do rzeczy... Wy tu z Apellem nie wyjeżdżajcie.

W tym momencie mój rozmówca poczerwieniał nagle i urwał. Jakby się zagalował tam, gdzie nie potrzebna. Koledzy patrzyli na niego z wyrzutem.

Zanośowałem to sobie.

— I co dalej — pytam.

Moi koledzy stracili jakąś werwę.

— Ano nie... tylko jak prezes Suszak wychodził — i powiedział na progu: „Nie myślcie, że my to tak zostawimy”, wtedy wszystko nagle stało się mi jasne: przecież ten Basiaś Kazimierz — Prezydium, jest rodonym bratem tamtego Basia.

Suszak nie zapomniał nad sobą i powiedział Basiakowi Kazimierzowi, co myśli o tej transakcji.

— Kumoterstwo.

— No, no, tylko bez takich — warknął Kazimierz Basiak. Nie ja wydzierżawiałem, tylko Prezydium, a jak wam się nie podoba, jedźcie ze skargą do ministra.

Mój rozmówca zasapał gniewnie. Reszta chłopów patrzyła na mnie uważnie.

Zaczęli wypytwać ich o życie i sprawy gromady.

— A co do skargi — oznajmiłem w końcu śmiejąc się i ręce — po winności przede wszystkim poskarżyć się w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

— Nie skutkuje. Przecież jednocześnie taki sam wniosek jak w Prezydium GRN złożył w Prezydium PRN — i żadnych wiadomości.

— Hm, no cóż — powiedziałem —

w takim razie siadajcie i piszcie do Wojewódzkiej Rady Narodowej.

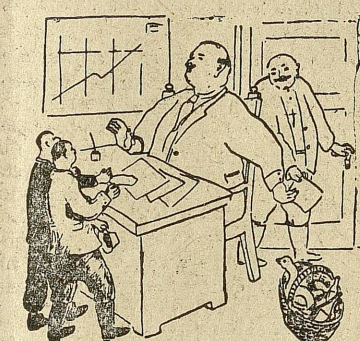
Tak też zrobili. Zapewniłem ich, że zajmę się tą sprawą z całego serca.

— A więc to tak wygląda — westchnąłem ciężko, gdy zamknęły się za nimi drzwi, w myśl układał mi się powoli obraz sytuacji.

Gdy my tu na szczeblu wojewódzkim otrzymujemy takie wiadomości pierwszym zadaniem jest analiza i rozpoznanie sytuacji. Stajemy się podobni do lekarza stawiającego diagnozę, do sztabu wojska, opracowującego natarcie na odkryte gniazdo wroga.

Bo doświadczenie nauczyło nas, że kumoterstwo i bezduśność to nieomyślnie oznaki, że gdzieś blisko kryje się wróg: kulak, przedsiębiorca i spekulant wiejski.

Bije w gromadę Dąbie i to rękami GRN, rękami sąsiadów gromad — przez swoich kumotów w Prezydium. Nie pierwszy to wypadek; kulak na obecnym etapie stara się za wszelką cenę przycupnąć za plecami terenowych aktywistów, ukryć w ich ośmiu i wślizgnąć do Rad. To mu zapewnia większą operatywność i skuteczność działania no i bezpieczeństwo przed rozbudową i coraz bardziej wyostrożoną świadomością klasową biedoty i średniaka. A jeśli mu się to udaje, to właśnie na skutek kumoterstwa, bezduśności, lenistwa i biurokracji penających w niektórych organach administracji te-



renowej — stwarzających doskonałe pożytki dla działalności wroga klasowego.

Nieraz człowiek zgrzyta zębami, gdy widzi jak biurokrata i kumoter na stołku gminnym — a więc mający największe możliwości prawdziwej pracy terenowej — stępia wspaniały oręż władzy ludowej, marnotrawi zdobywcę, dusi aktywność mas, hamuje marsz do socjalizmu.

Czy ten Jasek pomyślał sobie, jakie znaczenie ma taki wniosek Kola Gromadzkiego ZSCh? Wpółne zagospodarowanie ośrodka, wspólny podział na wspólne cele — to przecież doskonały most do spółdzielni produkcyjnej — taki wniosek od gromady świadczy — jak dojrzewają ludzie, jak zdobywają się na inicjatywę, na śmiałość krytykę — jak rośnie zrozumienie sensu i konieczności zespołowej gospodarki — że potrafia jej nie tylko chcieć, ale i o nią brnąć się za czuby z miejscową kliką kumoterską i nie dają się zastraszyć miejscowym kacykom, że czują się w swoim prawie, że pojmują istotę ludowości i wiedzą gdzie szukać sprawiedliwości.

Nie powiem, żeby ta sprawa nie napuła mi krwi z powodu stosunków kumoterskich i bezduśności Prezydium GRN w Żółkiewce, a jednak to było niczym wobec radości, jaką mnie napłynęła postawa tych biedniaków z Dąbie.

Mocno ugruntowane może się stać ludowadztwo w terenie, gdy mamy takich ludzi!

Jestem Przewodniczącym Komisji Rolnictwa i Leśnictwa przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Lublinie, która w dniu 9 maja na skutek zażalenia Kola Gromadzkiego ZSCh na czynności Prezydium GRN w Żółkiewce wyjechała w teren, aby ustalić zarzuty stawiane przez stronę skarżącą.

W Żółkiewce na nasze spotkanie wyszła gromadka ludzi. Na twarzach ich widniała ulga i niezreżymowana powagą radość: a w oczach niecierpliwość — i — jak mi się wydawało — odrobina niepokój.

Przywitaliśmy się; po znajomym mi uśmiechu prezesa Suszaka poznałem, że mój przed sobą delegację Kola Gromadzkiego ZSCh, a te nieśmiało trochę ale zaciekawione dryblasz obok — to pewnie członkowie LZS.

W tej asyście weszliśmy do Prezydium GRN. Zza stołu podawał się człowieczek o bystrych oczach.

Zastępca sekretarza GRN, Ignacy Borowiec — szepnął Suszak, a ten obok to Basiaś, brat tamtego Basia.

Przedstawiliśmy się.

— Czy wiecie po co komisja przyjechała — zapytał nas go.

— Domyślam się — mruknął, jego ręce bawiły się nerwowo ołówkami, ale złościł trafiał, to Jasek nieobecny, pojechał służbowo do Powiatowej Rady, a ja, wiecie, nie znam dobrze sprawy.

Gdy przechodziliśmy do gabinetu, usłyszałem jak syknął.

— No, my wam tego placem nie puścimy, my się z wami porachujemy — groził delegacji pękem.

— Czy to się odnosi do nas — zatrzymałem się w drzwiach.

Popatrzył na mnie ze złością.

— Do nich — wycedził przez zaciśnięte zęby — pokazując na ludzi z gromady Dąbie.

Zauważyłem, że prezes Suszak po-

bladł na twarzy.

— Obywatelu pośle — pociągnął mnie za rękaw, jak wy odjedziecie oni nas gotowi zamknąć.

Uściśnaliśmy mu rękę.

— Spokojnie... Nie trzeba dać się zastraszyć. Na wypadek gdyby się to stało, macie mój numer telefonu, zostawcie go w domu.

Tymczasem do biura wszedł chudy chłop o mądrej i zachmurzonej twarzy. Przedstawił się jako sekretarz Gminnego Komitetu PZPR i w milczeniu przysłuchiwał się naszej rozmowie.

Zażądaliśmy ksiąg bierzących gromady Dąbie. Ustaliśmy, że ośrodek rolny w gromadzie Dąbie gm. Żółkiewka wynosi 29,08 ha ziemi, w tym 24,38 ha zajętych pod park, budynki, podwórza i nieużytki.

Sama gromada Dąbie jest w swym składzie klasowym gromadą zdecydowanie biedniacką. Na 224 gospodarstwa tylko jedno posiada 9,75 ha, tylko pięć ponad 7 ha a dwanaście ponad 5 ha.

— Jakże to — powiedziałem zamykając księgę. — To przecież gromada biedniacka, a wy z nimi jak z wrogami.

Borowiec i Basiaś uśmiechnęli się krzywo.

— A bo to nie wrogowie? Że ziemi mają mało — wzruszył ramionami Borowiec — wam obywateli to się za przeproszeniem, zdaje, że tutaj tylko bogacz śmiesz. A wy wiecie, jakie oni są te biedniaki w Dąbie? Oni nawet Apelu Sztokholmskiego w zeszłym roku nie podpisali, tam sama reakcja — ciągnął mnie do szafy i oszłoniętomu pokazywał, że zaledwie 48 proc. podpisało Apel.

Spójrzalem po twarzach chłopów z Dąbie — byli wyraźnie zmieszani.

*

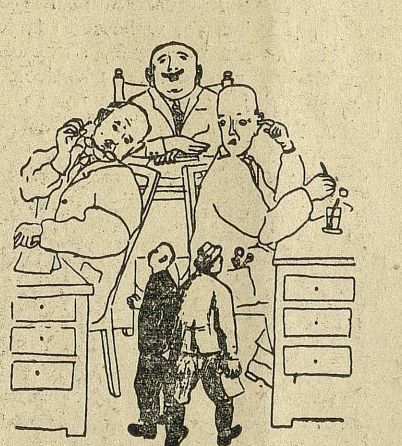
Podczas pobytu w terenie zdarzała się właśnie takie zaskoczenia. Biurokrata jest tu „u siebie” i łatwo mu nas w ten sposób „zastrzelić”.

Ale od czego w takim wypadku oręż nauki Partii? Nie, obywatelu Borowiec, nie „zastrzeliłście” naszej komisji takim pocięciem. Ta broń ma dwa końce. Złapałście się we własne wyniki.

Taki stosunek gromady do Apelu świadczył przecież o tym, że wy nad nią nie pracowaliście, że, kto wie, czy nie rozymsiście, tolerowaliście trucizny, które wróg szał w umyśle tych biedniaków, że to wy, przez wasz wrogi stosunek pchałście ją w ręce wroga. Tak obywatelu Borowiec, że zastrzeliłście.

Względnie teraz w wasze uszy dobiegnie. Oto fakt znamienny, jeden z wielu: pismo Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Krasnymstawie, przy którym załączono podanie gromady Dąbie leży u was od miesiąca w teczkę, ho, ho, nie zostało nawet wpisane do dziennika, było zapewne zbyt niewygodne. Swoją drogą Prezydium PRN w Krasnymstawie też poszło po drodze najmniejszego oporu, przesłało podanie do załatwienia Prezydium GRN — a nie zastroszczyło się wcale o kontrolę wykonania.

Bezduśność i biurokracja — te pociągają również miejscowy posterunek MO. Cóż się okazało? W



tym samym dniu gdy w gromadzie Dąbie przeprowadzano zbiórki na Fundusz Obrony Pokoju milicja sprawdzała, czy gromada Dąbie wywiązała się z zadań „miesiąc czystości” i wymierzała na lewo i na prawo mandaty karne po 15 zł szuku za zaśmiecone podwórza i nierozzebrane zagaty przy domach. W ten sposób ukaranych zostało 35 gospodarzy. Oczywiście w wytworzonej atmosferze zbiórki na Fundusz Obrony Pokoju wypadła tam niepomysłnie.

Trudna jest sztuka rządzenia! No a wrogowie gromady Dąbie mają nowy atut w ręku.

Diagnoza została postawiona. Stosunek miejscowych władz do gromady Dąbie był niewłaściwy i wysocy szkodliwy.

Wobec nieobecności przewodniczącego GRN Jaszaka i wyraźnie wrogięgo stosunku zastępcy sekretarza GRN Borowca do delegacji gromady Dąbie, pozostawała droga jedna — Partia. Dla odbicia „bojowej” naraady i powzięcia decyzji udaliśmy się do Gminnego Komitetu Partii.

Był w tej całej sprawie jeden nie wyjaśniony punkt zachowania się Komitetu Gminnego Partii. Tow. Włodarczyk wyjaśnił, że sprawy ośrodka rolnego Dąbie nie zna, gdyż zastępuje tylko nieobecny sekretarz Komitetu Gminnego. Samokrytycznie przyznał, że Komitet okazał za mało czujności w tej sprawie, nie dostrzegł politycznej strony tego zagadnienia i nie interweniował.

Oczemu ludzie z Dąbie nie przyszli z tym do Komitetu — rzeki z goryczą.

Ludzie z Dąbie powiedzieli mi później dlaczego. Ball się. Usłuchali tych, co mówili, że Prezydium GRN i Komitet Partii to „jedna sitwa”.

Tow. Włodarczyk oświadczył następnie, że towarzysząc pracom kontrolnym Komisji przekonał się, że Prezydium GRN nie stosuje się do Uchwały Biura Organizacyjnego PZPR o skargach, zażaleniach i uwagach krytycznych i zasięgnięciu rady w jaki sposób sprawę zająć.

— Oderwaliście się od ludzi — powiedzieliśmy. — Trzeba do ludzi wrócić. Powinniście zrobić w gromadzie Dąbie zebranie i publicznie i krytycznie wszystko wyjaśnić.

Tow. Włodarczyk uściśnął nam ręce.

— Zrozumiałe towarzysze. Nie tylko o tej sprawie porozmawiamy. Nagromadziło się tego... trza prze-wietrzyć.

Wiezaliśmy delegatów gromady i ustaliliśmy z nimi termin zebrania na 10 maja. Zebranie mają obsługiwać przewodniczący Prezydium Gminnej Rady Narodowej, Sekretarz Komitetu Gminnego Partii, Komendant MO. — Jasek i Komendant przeprowadzą samokrytykę. Prezydium unieważni kumoterską umowę z Basakiem i zawrze umowę z Kolem Gromadzkiego ZSCh w Dąbie. Postęrunek zwróci pieniądze pobrane z tytułu zbyt pochopnie i bezduśnie nałożonych mandatów karnych.

Ze swej strony Zarząd Kola Gromadzkiego ZSCh w Dąbie zobowiązał się dokonać natychmiastowych zasiewów, przewidzianych projektem zagospodarowania ośrodka, dostarczyć bezpłatnie robotniczy, celem wykonania remontu budynku mieszkalnego, uporządkować lokal przeznaczony na świetlicę i urządzić boisko sportowe dla LZS-u.

W międzyczasie porozumielaliśmy się telefonicznie z przewodniczącym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej tow. Pudreckim i poprosiliśmy go, by zatrzymał u siebie do czasu naszego przyjazdu ob. Jaszaka.

Sprawę trzeba doprowadzić do końca. Teraz gdy „konaliśmy się, że w gminie Żółkiewka istnieje zdrowy trzon chłopstwa i bołowa organizacja partyjna zdolna do przewyżczenia błędów i pokierowania sprawą gromady Dąbie — urosły nam skrzydła u ramion.

Rozmowa z Jaszakiem rozświetliła dotychczasową sytuację.

Jasek był zdenerwowany, rzucił krótkie badawcze spojrzenia dookoła — wobec tego zaczęliśmy rozmowę od „pogody”. Dopiero kiedy się uspokoił, zapytał nas niewinnie:

— Powiedźcie nam, towarzyszu, jak załatwiłście sprawę ośrodka Dąbie.

Jasek drgnął i zaśmiał się nieszczerze.

— Więc, to was boli! Załatwia się, a jakże, załatwia się. Widzicie to sprawa ciężka, żaden użytkownik tam nie dał rady... Przekazaliśmy do zreferowania obywatelowi Basiakowi, członkowi Prezydium. Na najbliższym posiedzeniu załatwi się... Czy to taka ważna sprawa, że towarzysze specjalnie... — zapuszczał sonde, udając niewiniątko.

Nie daliśmy się złapać.

— Ach, więc ta sprawa nie jest jeszcze załatwiona.

— Nie...

Spójrzeliśmy po sobie. No, tak czyż potrzeba więcej dowodów, że w Prezydium śmieszki kumoterswem? Zia drogę wybrał, bratku, nie przyszło ci na myśl, że kłmniała mogła się już w twojej gminie naocznie zapoznać ze stanem faktycznym; w swej biurokratycznej pysze nie wzięła pod uwagę, że można wysłuchać głosu ludu bez papierkowej roboty, że istnieje ludowa kontrola!

*

W tym miejscu pisarz stawia kropkę i odkłada pióro. Ale terenowemu działaczowi spocząć nie wolno. My bowiem wiemy, że to dopiero początek pracy nad uzdrowieniem stosunków w GRN w Żółkiewce.

Zburzyliśmy tam, wypuściliśmy z kumoterskiego bajorka stęchłą wodę, teraz czeka nas trud szczyplenia — i rozwijania tam nowego życia. Wiemy, że aktyw partyjny, że ludzie z gromady Dąbie i z innych gromad Żółkiewki dadzą sobie radę.

Zaczeli dobrze. To zebranie w dniu 10 maja trwało 5 godzin przy udziale 120 osób. Resztówka została kumotrowi odebrana i przekazania Kolu Gromadzkiemu. Już wyremontowali chłopi wspólnym wysiłkiem świetlicę. Rozpoczęły się prace przy boisku sportowym. Wykonano plan kontraktacji w 120 proc.

Mimo to balem się o wynik Plebiscytu Pokoju. Straszło mnie jeszcze po nocach widmo Jaszaka i Borowca, pokazujących ze złością satsfakcją wyniki zeszłorocznej akcji podpisywania Apelu Pokoju. Czy chłopcy z Dąbie otrzęśli się z tamtej atmosfery?...

Tak. Odkąd poczuł, że Komitet Gminny Partii, że Rady to ich organy i dla nich.

P. S.

Tow. Włodarczyk „pocięził” mnie, że 15 proc. w gromadzie Dąbie, które tak zwróciło moich kolegów z Komitetu Obronców Pokoju to niedane głosy wygryzającej tam sekty Świdłków Jehowy.

No tak — teraz rachunek się zga-

Franciszek Król

ANDRZEJ WALICKI

DROGA TWÓRCZA PUSZKINA



NAGRODZONA stalinowska premia naukowa II-go stopnia za r. 1950 książka o Puszkynie prof. D. D. Błagoja obejmuje problematykę tak szeroką i bogatą, iż trudno w krótkim omówieniu pokazać warsztat naukowy jej autora. Obok rezultatów mozolnej pracy archiwalnej, zarówno autora jak i innych puszkinologów radzieckich, odkrywających szereg nieznanych dotąd faktów dotyczących poety, zawiera ona konsekwentną interpretację drogi twórczej i ideowej Puszkina. Najbardziej ogólnym, a przeto najbardziej interesującym dla nieorientowanego w puszkinologii polskiego czytelnika, i najpełniej rozwazanym problemem interpretacji jest problem drogi Puszkina do realizmu, będący jednocześnie problemem drogi do realizmu całej literatury rosyjskiej.

Pierwsze literackie próby Puszkina, ucznia Liceum Carsko-Sielskiego tkwią jeszcze głęboko w panującej tradycji literackiej 18-go stulecia. Lecz młody Puszkina nie przejmując jej bynajmniej bezkrytycznie i całkowicie — dokonuje w niej wyboru, odrzucając wszelką koturnowość klasyczną, ceniąc szczególnie nie t. zw. „wysoką”, dzierżawinową linię klasycyzmu, wyrażającą się w odzie, panegiryku i eposie heroicznym, ale tradycję poezji „lekkiej i wesołej”, najbliższej tendencjom realistycznym, chwytającej w formie satyry, epigramatu bądź poematu heroikomicznego wszelkie aktualności życia literackiego lub politycznego. Sentymentalizm reprezentowany w Rosji przez Karamzinę, preromantyzm zachodnio-europejski i rosyjska romantyka Zukowskiego nie znajdują jeszcze oddźwięku u młodego poety. W wierszu „Miasteczko” (1815), w którym wylicza on swych ulubionych pisarzy, znajdziemy nazwiska Voltaire’a, Mollera, Racine’a, Fowizina i Książdzina, francuskiego poety erotycznego — Parni, którego niewydane rękopisy spalone zostały przez klerikalną Restaurację, wreszcie, najbardziej ulubioną satyryczną poezją anoniimową, nie drukowaną, wskutek cenzury zakazaną, krążącą w odpisach.

W pierwszym drukowanym w wierszu Puszkina „Wspomnienia z Carskiego Siola” wiele jest jeszcze akcesoriów klasycyzmu Dzierżawina (napuszonosc stylu, obrazowanie przy pomocy charakterystycznych „posągów” i „wodospadów”), znajdziemy tam jednak również i wprost wyrażoną krytykę klasycznej ody. Mocny kolorystyczny preromantyczny występuje co prawda w wierszu „Jeździec”, ogólny jednak ton pierwszego okresu poezji Puszkina — licałisty jest majorowy, pełen radości życia, wyrażający się przede wszystkim w anacreontykach o uszczypliwych epigramatach. Zdecydowanie przeważenie i oddęcie się od koturnowości klasycznej to pierwszy krok poety ku realizmowi. Już wówczas szuka Puszkina drogi do realizmu przez ludowość — zrazu sentymentalną (wiersz „Romans” o dziewczynie zmuszonej porzucić swe dziecko na progu cudzego domu), a w poemacie o Bowie-królewiczu wyrażającą się już w poetyckim przetworzeniu podania ludowego, w wersyfikacji i lekce nawiązującej do rytmiki pieśni ludowych i słownictwa ludowego. Cały szereg słów i zwrotów, wyrażających przez swą dosadność, pozostawał w jawnej sprzeczności z obowiązującą wówczas formą języka literackiego.

Ponura atmosfera Liceum, porównywanego przez wychowanków do klasztoru bądź więzienia, nie sprzyja rozwinięciu właściwej Puszkiniowi radości, afirmującej życie tendencji poetyckiej. Szkolne anacreontyki poety nie odzwierciedlają jego życia, mają charakter raczej konwencjonalno-książkowy. W roku 1815 rozpoczyna się drugi etap w licealnej twórczości

robień tych długoletnich zaniedbań.

Określony sens polityczny ma wiele spośród najwcześniejszych nawet utworów poety. W poemacie o Bowie-królewiczu nawiązuje Puszkina bezpośrednio do utworu największego i najbardziej rewolucyjnego przedstawiciela Oświecenia rosyjskiego, Radiszczewa, którego wpływ na Puszkina, bardzo duży, objawiający się nawet w świadomym nawiązaniu stylistycznym i używaniu tych samych zwrotów, a do niedawna ignorowany, naświetla świetnie książka Błagoja.

Historia cara Dadona, królowej Milirysy i królewicza Bowa miała wyraźny wydźwięk polityczny — żywo przypominała historię Piotra III, Katarzyny II i Pawła Piotrowicza. W formie alegorii historycznej nawiązywało do współczesności „Posłanie do Licyniusza”. Bezpośrednio osobę cara atakowały bezimiennie uszczypliwie epigramaty, z których znaczną część przypisać należy Puszkiniowi. Niezmierne charakterystyczną dla ewolucji ideowej poety jest historia „Wspomnień z Carskiego Siola”, w której Puszkina dokonał zmian, przygotowując wydanie swoich wierszy w okresie policyalnym (1817—20). Słowo „Bohater” w strofach siawych potęgę zwycięskiej Rosji zamienił słowem „bohaterzy”, aby nie mogło odnosić się do Aleksandra I. Tradycyjną formułę „za wiarę, za cara” zamienił na „za Rusz, za świętość ołtarza”.

Po wyjściu z liceum styka się Puszkina z tętniącym pulsem literackiego i politycznego życia stolicy. Już jako licealista przyjęty został przez Batiuszkowa do literackiego kółka „Arzamas” (nazwa nawiązująca do słów „Arzamas” z Karamzina), skupiającego literatów zjednoczonych w walce z reakcyjną „Biesiadą” admirała Szyzskowa, postulującą napuszonosc nie tyle nawet klasyczną, ile w stylu cerkiewno-słowiańskich ksiąg kościelnych. „Arzamas” był postępową w owym czasie grupą literacką skupiającą poetów takich jak Batiuszkow i stryj Puszkina Wasilij Lwicz, Zukowski i stary Karamzin. Członkowie „Arzamasu” wdziali na posiedzeniach swych czerwone czapki jakobinowskie, wysmieiwając w ten sposób zarzut „jakobinizmu”, zarzucany im przez członków „Biesiady”, uroczysty rytuał ich posiedzeń był parodią jej zabran. Pod koniec lat 10-tych przejawia jednak „Arzamas” odpowiadające nastrojom przodującej części społeczeństwa. Pierwszym symptomem kryzysu jest popadnięcie w mistycyzm Batiuszkowa i Zukowskiego. W latach 1816, 1817 wstępują do „Arzamasu” członkowie tajnych związków, przysięgli dekabryści, usiłujący nadeść na charakter pół-polityczny. Wtedy jednak rozpada się „Arzamas” ostatecznie. Część jego członków m.in. Puszkina skupia się w kółku „Zielonej Lampy”, będącej już swego rodzaju opozycyjnym zjednoczeniem politycznym. Jeszcze przed jej zorganizowaniem zbliża się Puszkina do działaczy tajnych związków, pod których wpływem powstaje oda „Wolność”, jedna z głównych przyczyn południowej zsyłki poety. Ideologia „Ody” to ideologia umiarkowanego odłamu dekabryzmu, wy-

bezowocnie napisane poemat historyczny. Zadanie napisania takiego poematu wypełnił dopiero Puszkina w „Rustanie i Ludmili”. Historyczna prawda poematu, ludowość nawiązująca do bylin ruskich, rozbieżność klasycznych ramek poematu epickiego i obowiązująca w nim jedność stylu, wreszcie ogromne wzbogacenie leksyki poetyckiej językiem ludu — wszystko to, za co jeden z krytyków porównał „Rustanie i Ludmilę” do „chłopka który się dostał w szlachetne towarzystwo” stanowi wielki krok naprzód w rozwoju poety ku realizmowi. By dojść do realizmu trzeba było jednak przejść jeszcze przez bajronizm. Zestanie poety, pierwszy realny konflikt z władzą i podtrzymująca ją częścią społeczeństwa przyspieszyły zrodzenie się rozczarowania i buntu. W poezji Puszkina pojawia się pierwsze „nasładowanie Byrona”, elegia morską pt. „Pożegnana pieśń Child Harolda”, a wkrótce powstaje najbardziej romantyczny, „bajronowski”, entuzjastycznie przyjęty przez młodzież rosyjską, której nastrojom odpowiadał, poemat Puszkina „Jeniec Kaukaski”.

Legenda wielkiego i zasadniczego wpływu Byrona na twórczość Puszkina, stworzona przez badaczy komparatystów, nie odpowiada jednak prawdzie. Jak wykazuje prof. D. Błagoj wpływ ten jest bardzo powierzchowny. „Bajronizm” jest w twórczości Puszkina czymś przejściowym. Przełamywany zostaje już w „Cyganach” (1824); znajdziemy w nich krytykę bajronowskiego indywidualizmu i bajronowskiego pojęcia wolności. Bajronowski bohater, który „dla siebie tylko pragnął wolności”, poddany zostaje próbie życia. Wzgardziwszy znaną widzoną życiem własnej sfery, łączy się do obozu cygańskiego, pojmując za żonę cygankę, a gdy ta zdradza go, przestawiając kochać, staje się mordercą. „Głosiciel wolności okazuje się sam nieskończonym egoistą, drażliwym zazdrośnikiem, własnościowcem o duszy panna niewolniczej”. Indywidualizm i towarzysząca mu pycha połączone z pogardą dla świata skazują go na samotność. Obok krytyki Byrona znajdziemy w „Cyganach” krytykę russoizmu, przez pokazanie niemożności powrotu od cywilizacji do naturalnej niewinności.

Błagoj jest pierwszym puszkinologiem, który pochwilił „Cyganom” tak wiele należnego im miejsca i przyznał im znaczenie jednego z punktów zwrotnych drogi twórczej Puszkina, a mianowicie decydującego zwrotu ku realizmowi. Od ilirycznego przeżywania i portretowego opisu przechodzi Puszkina do dramatycznego pokazania swych bohaterów. Ludowość po raz pierwszy w „Cyganach” staje się rzeczywistością, historycznie sprawdzalną ludowością, a niemniej czy więcej udaną stylizacją.

Okres realizmu, poezji rzeczywiści, otwiera wg. periodyzacji Błagoja, „Rozmowa księgarza z poetą”, 1824. Przysięszy autor „Domku w Kołomnie” zwraca się do najbardziej prozaicznych stron współczesnej mu rzeczywistości, do handlu, który nawet twórczość zamienia w towar. Pierwszym ze szczytów osiągnięć puszkinowskiego realizmu jest pisaný w czasie zsyłki w Michajłowskoje, „Borys Godunow”, pierwsze dzieło, które uzyskało pełną aprobatę swojego autora.

Po raz pierwszy prawdziwy historyzm pojawił się w literaturze rosyjskiej i po raz pierwszy lud okazał się decydującą siłą historyczną. Zburzone zostały jednostki klasyczne, każda postać przemówiła własnym językiem, lud pokazany został nie jako bezkształtna masa, ale jako określone indywidualności, już nie jako „głos drugi”, ale żywi ludzie posiadający zawód i imię. W myśl zasady że „historia narodu przynależy poecie” sprzeciwił się Puszkina teorii, w myśl której dramat historyczny zawierać musi aluzje do współczesności, wydarzenia współczesne w historycznej szacie. Tak wierne jest w „Borysie Godunowie” odbicie prawdy historycznej, że bardzo długo czekał na możliwość wydania i wystawienia, a niektóre sceny mogły być wydrukowane bez skrótów dopiero w Związku Radzieckim.

W 1825 r. powstaje też ważny dla poetyckiego rozwoju Puszkina poemacik „Graf Nulin”, w którym po raz pierwszy przemówił poeta językiem prozy i to konkretnie językiem późniejszej t.zw. „naturalnej szkoły rosyjskiej”. Po powstaniu dekabryzmu, wskutek wielkiego przynębienia Puszkina, zatrzymuje się na pewien czas jego płodność poetycka. Mimo to, w r. 1826 ukazują się wspaniałe „Naśladowania Koranu”, „Pieśni o Stience Rasznie”, po raz pierwszy opracowane naukowo przez Błagoja, oraz „Prorok”. Jego pierwotne zakończenie, które za świadectwem współczesnych przytacza Błagoj, było bezpośrednim odzewem na każdą dekabrystów:

(dokończenie na str. 7-cj)

* D. D. Błagoj, Twórczyński put Puszkina (1813 — 1826), Izdatelstwo Akademii Nauk SSSR, Moskwa — Leningrad, 1950.

Maurice Thorez

W bitwie o pokój naród z nami

Walka o pokój rozwija się w naszym kraju ze wzrastającym rozmachem i w najróżnorodniejszych formach. Sprawą zasadniczą jest coraz większy udział klasy robotniczej w tej walce.

Dokeryzy Algieru, Tunisu i Francji odmawiają ludowania broni wysyłanej przeciwko ich braciom z Wietnamu. Odmawiają oni wyładowywania amerykańskiego sprzętu wojennego, przeznaczanego na agresję przeciwko ich braciom radzieckim. Angielskie i amerykańskie statki płynące od portu do portu nie mogą się pozbyć swego śmiertelnego ładunku.

Marynarze francuscy odmawiają przewozić sprzęt wojenny. W Marsylii opóźniają oni odpłynięcie statków. W Rouen załogi trzynastu statków solidaryzując się z dokarami Oramu, porzucają pracę i zobowiązują się, że nie będą przewozić materii wojennej.

Cała ludność Marsylii, La Pallice, Saint-Nazaire popiera dokarów. W Marsylii robotnicy odpowiadają strajkiem na prowokacje policji w porcie i na aresztowanie działaczy. W Nicei ludność zrzuca do morza wyrzutnie V2.

Kolejarze odmawiają obsługiwać pociągów z materiałem wojennym. Kolejarze z Bercy... Kolejarze z Lyonu i Oullins... Mechanicy i palacze okrętów z Nantes i Brest... Wszędzie kolejarze znajdują poparcie ludności.

W Grenoble, w Saint-Pierre-des-Corps, w Valence ludność zatrzymuje pociągi z materiałem wojennym.

W Rouanne — mimo użycia znacznych sił policji, postępującej jak zwykle brutalnie — 2000 obywateli pokój demonstruje przeciwko odjazdowi pociągów; 21 demonstrantów zostało aresztowanych. P. Bidault, deputowany z departamentu Loary, obdarza „szczególnymi względami” robotników ze swego departamentu.

Walka przeciw fabrykacji materiału wojennego przybiera charakter masowy. Robotnicy w drodze strajku uniemożliwiają produkcję bomb w firmie Bowellain w Choisy i kołb karabinowych w firmie Montupet w Nanterre. W firmie Charlin w Mont-rouge, w odlewni Crau w dep. Rodanu robotnicy zmuszają swych pracodawców do rezygnacji z zamówień wojskowych. W zakładach Fives-Lille, w Givors, robotnicy odmawiają produkowania wieżyczek do czołgów...

Jest rzeczą oczywistą, że naród żąda pokoju. Nie wystarczy jednak samo pragnienie, musi być jeszcze potwierdzone czyn. Najpilniejsze zadanie polega na przekształceniu nieaktualnej woli pokoju mas ludowych na zdecydowane i liczne wystąpienia przeciw imperialistycznym nastrojom i ich przygotowaniu do wojny.

Należy bezustannie przypominać te głębokie myśli, którą Jaurès tak obrazowo wyraził:

„Kapitałizm nosi w sobie wojnę, tak jak chmura nosi w sobie burzę”. Po zdemaskowaniu imperialistycznej

nach napastników należy — według wskazań Lenina — wykreślić tajemnicę przygotowań wojennych. Trzeba ujaśnić intrygi i machinacje podżegaczy wojennych; odpowiedzieć na ich kampanie oszczerstw, dywersji i prowokacji zorganizowaniem bojkotu filmów, gazetników, audycji radiowych, bojkotem ugrupowań i ludzi propagujących wojnę.

Jako zwykle, okazaliśmy się patriotami francuskimi, głęboko kochającymi swój kraj, pełniymi troski o jego przyszłość, jego niepodległość, a jednocześnie internacjonalistami, wiernymi staletniemu hasłu Marksa i Engelsa:

„Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”

Jako Francuzi i jako proletariusze bronimy przyjacieli francusko-radzieckiej i walczymy z przygotowaniem do agresji przeciw Związkowi Radzieckiemu.

Jako Francuzi, którzy pamiętają, że, jak to kiedyś musiał przeczekać de Gaulle:

„Przed wszystkim wysiłki narodu rosyjskiego i jego niezwykłej armii pozwoliły na oswobodzenie Francji”.

Jako proletariusze bronimy przyjacieli francusko-radzieckiej za to wszystko, co międzynarodowy ruch robotniczy zawiązał Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która rozpoczęła nową erę w historii ludzkości, która wcieliła w życie marzenia naszych ojców o wyzwoleniu społecznym.

Od samego początku byliśmy po stronie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Broniliśmy jej, gdy była słaba, gdy stawiała czoło spiskowcom wewnętrznym i obcej interwencji, gdy Andre Marthy i jego towarzysze ratowali honor Francji, kiedy szalał tam głód, spowodowany zbrodniczą blokadą i długotrwałą suszą. Od tego czasu minęło przeszło trzydzieści lat.

Wierzyliśmy w Socjalistyczną Rewolucję. Wierzyliśmy Leninowi i Stalinowi. I mieliśmy rację. Rewolucja Październikowa uratowała Francję i świat przed faszystowskim barbarzyństwem.

Jakże mogliśmy być mniej stanowczy, mniej płomienni w wyrażaniu naszych uczuć przywiązania i solidarności wobec naszych radzieckich braci po trzydziestu latach wspólnej doświadczeń, w ciągu których coraz potężniejszy Związek Radziecki wskazuje wszystkim narodom drogę do socjalizmu, drogę do szczęścia i pokoju.

Również jako patrioci francuscy i jako internacjonalistyczni proletariusze walczymy przeciwko „brudnej wojnie” w Wietnamie. Tak, właśnie dlatego, że kochamy Francję, odstawiamy troskę i wstyd na samą myśl o zbrodniach, które w jej imieniu są popełniane. Nigdy słowa Marksa nie wydawały nam się bardziej prawdziwe i bardziej aktualne:

„Nie może być wolnym naród uciśniony przez inny naród”.

Jakżesz nie popierał walki narodu wietnamskiego o jego niepodległość, gdy sami walczymy przeciw ujarzmieniu naszego kraju?

(fragment przemówienia)

Palmiro Togliatti

Żywotne interesy narodu włoskiego

JESLI idzie o autorytet Włoch na świecie, to możemy tylko stwierdzić, że wszystkie dotyczące naszego kraju zagadnienia, które w początkach roku 1948 nie były jeszcze rozwijane, zostały rozstrzygnięte wbrew naszym interesom narodowym...

Rząd nasz, który wszędzie doznaje niepowodzeń i porażek, wyraził tym niemniej gotowość poparcia planów imperializmu amerykańskiego w dziedzinie uzbrojenia Niemiec i odrodzenia militarystyki niemieckiej. Dla nas zagadnienie to ma doniosłe znaczenie. W dniu, w którym znowu okrzyki niemieckie ugrupowania militarystyczne, zwróciłyby się one nieuchronnie również przeciwko naszemu krajowi... Jest rzeczą najzupełniej jasną, że reakcyjne kółka rządzące obecnie Włochami, stawiają ponad wszystko swe zbrodnicze kontakty z grupami, które kierują imperialistyczną polityką amerykańską.

Pakt atlantycki staje przed wszystkimi jako pakt wojenny: armia włoska stała się częścią armii pozostającej pod dowództwem generała amerykańskiego. I dla takiej właśnie armii obywateli włoscy zmuszeni są dać państwu 250 miliardów lirów. Nie jest to armia, której potrzebujemy nasza ojczyzna. Wypowiadamy się za armią, ale za armią Włoch, Włoch niezależnych i suwerennych, nie zaś za organizacją wojenną, pozostającą w służbie Stanów Zjednoczonych i im podporządkowaną.

We wszystkich dziedzinach, które rozpatrywaliśmy, działalność rządu, poczynając od roku 1947-48 i później, sprzecza była nie tylko z danymi obywateli, lecz również z interesami i dążeniami narodu włoskiego. Pozwala to nam zrozumieć, dlaczego obecne klasy rządzące i ich rząd tak jawnie usiłowały w ciągu ostatnich lat zmu-

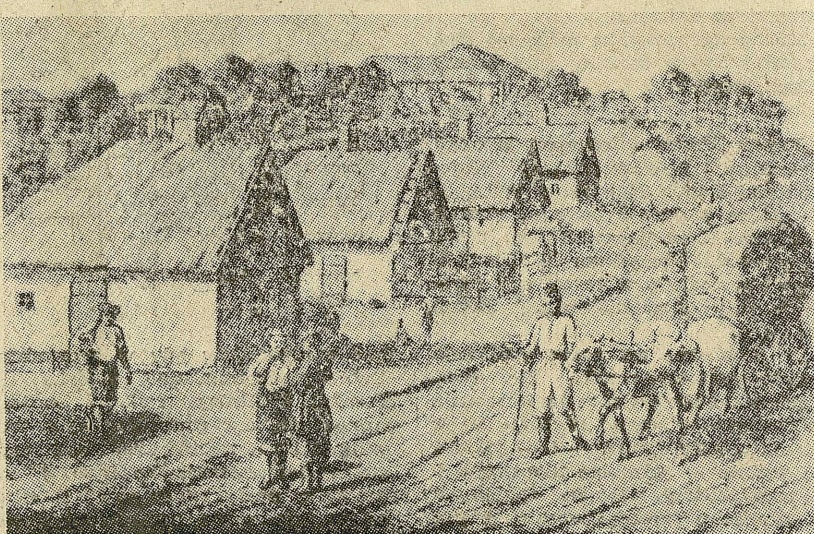
sić do odwołu siły ludowe, zastraszając je, rozbici i zdezorganizować.

Fakty znane są wszystkim. Reakcja ucieka się do próby zamordowania przywódcy partii komunistycznej i wywołania rozłamu w związkach zawodowych, do wykorzystania swych agentów w celu wywołania rozłamu w partiach robotniczych i do nieprzerwanego usiłowań zdemoralizowania ruchu robotniczego i jego przodującego oddziału przy pomocy gwałtów, korupcji, pogrodek, nasytania nikczemnych żądźców, przy pomocy ciągłych represji.

Oto niektóre jaskrawe fakty. Chodzi o dane, dotyczące lat 1948 i 1949 oraz pierwszego połowy 1950 r. W ciągu tego okresu w wyniku starć z policją, z najmniejszymi obywatelami lub z faszystami zginęło 62 robotników, w tym 48 komunistów. W tym samym okresie zostało rannych 3.126 robotników, w tym 2.367 komunistów, 92.169 robotników, w tym 73.780 komunistów aresztowano i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej pod rękoma politycznymi pretekstami; 19.306 robotników, w tym 15.429 komunistów, skazano na różne kary; łącznie skazani zostali oni na 8.441 lat więzienia, w tym komuniści na 7.598 lat.

Dokonuje się przejście od ustroju opartego na demokratycznej konstytucji do reżymu samowoli i gwałtów wobec obywateli. Niektóre zgłaszane obecnie projekty ustaw zmierzają do tego, by pod pretekstem przygotowań do wojny, nadać temu reżymowi pozory legalności.

Oświadczyłem niedawno w imieniu kierownictwa naszej partii na konferencji federacji komunistycznej Mediolanu, że my — największa partia opozycji wobec obecnego rządu burżuazyj włoskiej — zdajemy sobie sprawę, jak poważne i palące jest dla narodu włoskiego zadanie uratowania pokoju, gotowi jesteśmy przystąpić do naszej opo-



Wieś rosyjska za czasów Puszkina

wem. Jeszcze w poprzednim okresie, nie znając Batiuszkowa, na wieść o jego kryzysie duchowym napisał doń Puszkina „Posłanie”, wyrażając do porzucenia mistyki oraz powrotu w świat rzeczy „lekkiej i wesołej”. Sam Puszkina w latach 1815/16 utwierdza się w ateizmie. Wg. własnych jego słów wybrał nieśmiertelność twórczości, nie nieśmiertelność duszy.

Wyjście z „klasztoru” licealnego w r. 1817 wyzwala poetę z nastrojów religijnych. Młody Puszkina upaja się życiem, pisze liryki bakichiczne, już nie konwencjonalno-książkowe, lecz odpowiadające prawdzie życia, które w tym okresie prowadził. Bezpośrednio styka się z życiem politycznym, wzmaca się w jego twórczości ton opozycyjny, rozwija się liryka toniowości. Liryka ta, jak również polityczne epigramaty puszkinowskie, przez długi czas zaniedbywana była w badaniach puszkinologicznych. Jedną z wielkich zalet książki prof. Błagoja jest nad-

stępującego przeciw „tyranom”, dążącego do ograniczenia władcy przez prawo. Dzięki przejrzystej aluzji do zabójstwa cesarza Pawła wymierzona była „Wolność” bezpośrednio przeciwko Aleksandrowi I. Z innych wierszy politycznych Puszkina tego okresu zasługuje na uwagę wiersz „Wieś” o sentymentalnym początku „wedle Karamzina” i kontrastującym, demaskatorskim, realistycznym zakończeniu z widocznym wpływem rewolucyjnej ideologii Radiszczewa.

W okresie pomiędzy liceum a zsyłką powstaje też pierwszy poemat Puszkina „Rustan i Ludmila”. Pod wpływem wielkich wydarzeń historycznych (wojna 1812) zaznacza się w literaturze rosyjskiej tendencja do przejścia od małych form lirycznych do form epickich, do stworzenia historycznego poematu z dźwiękami ojczyzny. Odkrycie i opublikowanie w r. 1800 „Słowa o puku Igora” wzbudziło zainteresowanie dla dzieł Rusi Kijowskiej — Zukowski i Batiuszkow próbują

HENRYK BEREZA

PODZWONNE NATURALIZMU

(a przecież powieść o górnikach!)

Górnicy stanowią awangardę polskiego proletariatu. Od ich wyzuczonej pracy, od ich twórczych wysiłków, od ich nowatorskich i racjonalizatorskich pomysłów w użyciu, wreszcie uzależniona jest realizacja Planu sześciolatniego, a tym samym budowa socjalizmu w Polsce. Bez porządnego przemysłu nie można myśleć o socjalizmie. Wielki przemysł pochłania ogromne ilości węgla, węgla jest głównym surowcem w naszej gospodarce wewnętrznej, węgla stanowią trzon naszego eksportu zagranicznego i główne źródło obcych walut. Aby w pełni zaspokoić potrzeby naszej gospodarki w ostatnim roku Planu sześciolatniego, górnictwo musi dostarczyć w roku 1950 sto milionów ton węgla, podczas gdy dotychczasowa produkcja nie sięga osiemdziesięciu milionów ton.

Jeżeli naród, budujący socjalizm tak wielkie wymagania stawia przed polskimi górnictwem, jeżeli górnicy ci niejednokrotnie w trudnych warunkach przewyższają normy, przedterminowo realizują plany, jeżeli tacy górnicy jak Pstrowski i Markiewicz dają przykład całej klasie robotniczej, w jaki sposób trzeba budować socjalizm, sztuka socjalistyczna a przede wszystkim literatura powinna dać godny obraz życia i czynów awangardy narodu polskiego. Dotrże się stało, że na półkach księgarskich ukazało się kilka pozycji literatury pięknej o tematyce górniczej. Powieści Scibora-Rylskiego, Morcinka, Jackiewicza i Rydzewskiej, pisarzy o dość różnych postawach ideologicznych, z rozmaitych pozycji artystycznych nasświetlają problemy życia górników.

Chociaż w stosunku do każdego z wyżej wymienionych utworów można by wysunąć mniejsze lub większe zastrzeżenia, posiadają one z drugiej strony wiele niewątpliwych walorów, zaś powieść Rydzewskiej *) zdaje się nawiązać największe walory, zdaje się być najbardziej odległa od tego, czego górnicy mogliby się od pisarza spodziewać. W powieści swej, Rydzewska sięgnęła do dzieł dzisiejszych bohaterów pracy, budowniczych socjalizmu, do ich życia w czasach kapitalistycznego wyzysku, dokładnie do dzieł górników polskich w kapitalistycznej Francji przed drugą wojną światową.

Powieść „Ludzie z węgla” jest początkiem większego cyklu powieściowego, w którym odzwierciedlenie mają znaleźć problemy całkiem współczesne, życie górników z Francji w Polsce Ludowej. Materiały do swej powieści zaczerpnęła Rydzewska — jak podaje w dedykacji — od Edmunda Bączyka, górnika z Francji, który pracuje w walbrzyskiej kopalni im. Thoreza.

Wyda się, że autorka w niewielkim stopniu wyszła poza ramy autentyzmu materiałowego, dostarczonego przez Bączyka. Autentyzm zaś, o ile stanowi swoistą wartość pamiętnika, o tyle w powieści idzie najczęściej w parze z naturalistyczną koncepcją rzeczywistości, determinuje fałszywy jej obraz. Rydzewska nie zdobyła się na selekcję i interpretację faktów i zdarzeń, na ich realistyczne zhierarchizowanie, co w rezultacie dało skrzywiony obraz wyzysku proletariatu, jego walki o sprawiedliwy ustrój, jego bohaterstwa w tej walce. Chociaż powieść Rydzewskiej powstała w latach 1949—1950, autorka daleka jest od realizmu socjalistycznego, daleka jest od spojrzenia na przeszłość z pozycji proletariatu w państwie ludowym.

Mały realizm powieści Rydzewskiej wynika z ograniczonego kręgu obserwacji, jest naturalnym następstwem patrzenia na świat oczyma nieświadomych politycznie proletariatu. Rola partii komunistycznej, tak jak ją przedstawiła autorka w powieści, nie można traktować serio. Na temat partii i związków zawodowych znaleźlibyśmy w powieści kilka lirycznych deklamacji autorki, kilka uwag starego Bonczara i kilka inwektyw „obrzydlivej” pani Clochet, żony urzędnika i okrutnego pana Sauvage, bezpośredniego zwierzchnika w kopalni.

Mieszkańcy małego miasteczka Vendin-le-Vieil, w większości górnicy, żyją w skrajnej nędzy. Autorka wiele wysiłku wkłada, by czytelnik co do tej nędzy nie miał żadnych wątpliwości. Nie wszyscy górnicy mają pracę, ci którzy pracują, zarabiają grosze, które nie bardzo wystarczają na „pyrkę” bez słoniny, nie pracujący członkowie rodzin zbierają węgiel na hałdach i amunicję, która — jak można z powieści wnioskować — pokładami pokrywała pola od czasów pierwszej wojny światowej (akcja powieści rozgrywa się w latach trzydziestych), najbiedniejsi wreszcie zbierają, a nawet kradną jak starą Sikorską, matka bardzo licznej rodziny lub zajmują się niecierządem, jak Lola Ardenne, młoda robotnica w kopalni. W obrazowaniu nędzy górników mamy u Rydzewskiej do czynienia po prostu ze zwykłym kolekcjonerstwem faktów, z brakiem artystycznej ekonomii. Pomimo to obraz ciężkich warunków materialnych dzięki swojej prawdzie stanowi główny walor powieści.

„Ludzie z węgla”, Węgier, Czechosłowacji, słonecznej Jugosławii, białej Italii — tutaj wcale nie różnił się między sobą. Wrośnięty głęboko w niepozbawiającą nikomu nadzieję, upodobał się nie tylko do siebie, lecz i do tła, w które wśląkała ich vegetacja.”

*) Nina Rydzewska „Ludzie z węgla”, „Książka i Wiedza”, W-wa, 1950 r.

Górnicy uświadamiali sobie na ogół niesprawiedliwość społeczną, chociaż nie rozumien jej przyczyn po prostu dlatego, że nie miał ich kto uświadomić, gdyż autorka nie daje aktywnej roli organizacjom robotniczym.

„Wąwo Duvernois mówiła świętą prawdę: bo jakże to być może, żeby jeden mieszkał tak jak pisał, a drugi zawiądł w kłopotach pokojem naraz, a drugi gnieździł się tak jak on, jak Sikorski, Lądrowski, Bonczarowie i tyś innych w dwóch izbach zasławionych izakami, że przetrwać się trudno...”

Szkoda tylko, że autorka bohaterem swej powieści kaze w nieco niemówięcy sposób reagować na krzywdę społeczną. Rozumny górnicy odrzucają karmienia pania Bonczara, gdy ta ukazuje się w robotniczej dzielnicy, kobiety rzucają „spojrzenia pełne nienawiści”, Anna, córka Bonczarów, tak mówi o siostrze u pani Clochet: „Jakem tam do nich szła, to znowa mi się, że największego wroga nie umiałam skrzywdzić. A dzisiejsi... To oni temu wszystkiemu winni. Nie ja, mama, nie ja. Oni nauczyli mnie nienawisć”. Gdyby jednak pani Clochet zamiast zżać ponizających usług od Anny zaowolowała się wyznaczeniem jej oowwazków przeciwniej sytuacji, Anna nie nauczyłaby się nienawisć, nie zbrukowałaby swego gołębiego serca. A przecież pani Clochet nie musza być podłym idotkami. Gdyby nawet kamien trafił w używaną głowę pani Bonnal, to co skorzystałyby na tym zony górników, w jakim stopniu zaczęłyby to ustrojem kapitalistycznym. Autorka miała ogromną trudność z wykształceniem konfliktów, gdyby przedstawicieli burżuazji i jej służalczy byli mniej „czarnymi charakterami”. A przecież dozorcy Sauvage i miłośnicy mogliby mieć nawet gołębie serca a pomimo to byłoby narzędziem ucisku w kapitalistycznym systemie.

Nie tylko niedza stanowi istotę niesprawiedliwości społecznej. Przekonywująco natomiast przedstawia Rydzewska zagadnienie stosunku wydzwa francuskich do górników obokarajowców, którzy stanowili w nieładzi sposób wyzyskiwaną siłę roboczą. „Sto tysięcy z Francji już wyrzucili, wiecie? I wciąż jeszcze sprawdzają, wertują w kopalmach kartoteki: ten ma dużą rodzinę — usunąć, by uniknąć wypłacania zasiłków. Zasiłki uszczuplają przecież majątek Kompanii. Ten tna opinię „czerwonego”, u tego za „wielki pysek”, tamtego pośle się nie długo na pensję i tak już nie będzie z niego pożytku. Wyrzucić! Odpadnie emerytura i uwolni się mieszkanie”. Górnicy bardziej się obawiali ekspulsji niż śmierci. Sikorski został ranny przy zbieraniu amunicji. „Nie tyle może bolał kobietę Sikorskiego wypadek, ile ekspulsja, o której się dowiedziała od sąsiadów. Z wypadku jakoś tam wyjdą, od śmierci na pewno się wykreca — od ekspulsji w żaden sposób. Co zrobić z sześciorgiem małych, kiedy i tam w dalekiej Polsce chleba podobno brak? Pojadą z wilczym biletem, na granicy starego przymkną, a potem co? Co da dzieciakom jeść? W poniedziałek sprzedała łaciarzowi ostatni możliwy sprzęt, w izbie pozostała jedynie ława i dwa spróchniałe wyryki”.

Tak obchodzono się z górnikami w kraju klasycznej demokracji zachodniej — we Francji. W stosunku do różnorodnych pariasów nie przestrzegano praw obywatelskich, nie pamiętano swobód obywatelskich, nie powoływano się na przykazania miłości. Górnicy byli tylko najtańszym „bydłem robotycznym”.

Dlatego można mieć pretensję do autorki, że w powieści pamulała proces kształtowania się świadomości proletariackiej, że jedynie deklaratorynie zajmowała się znaczeniem organizacji robotniczych, że wreszcie raz tylko jedyny data obraz zorganizowanej walki proletariatu w postaci strajku, który w dodatku skończył się fiaskiem. Pisarzowi naszych czasów nie wolno nie dostrzegać tego, co twórcze w jakimkolwiek okresie historycznym, w jakimkolwiek układzie społecznym. W powieści Rydzewskiej w sensie społecznym i politycznym niewiele się dzieje, coraz nowe szczegóły wzbogacają w najlepszym razie ornamentykę obrazu, nie stwarzając akcji, nie zamagając statycznej charakteru powieści.

Mógłby ktoś zauważyć, że omawiam utwór według dawnej recepty satyryki i że skłonię do braku powiązania akcji powieści z akcją „tepiania szurów”, że przecież Rydzewska miała najprawdopodobniej o wiele skromniejsze zamierzenia twórcze, że nie chodziło jej o przedstawienie historycznie uwarunkowanych procesów społecznych.

Mozna jednak przypuszczać, że autorka powieść swą pisała z myślą o polskich górnikach, że chciała ich czegoś nauczyć, że chciała się w jakiś sposób przysłużyć sprawie budowy socjalizmu w Polsce. Chyba piękne słowa zaczerpnięte z odezwy organizacji „Lud Polski” nie przypadkiem znalazły się jako motto powieści.

„Ażby ustalić równość, znieść nędzę i pojedynczych tyranów chęci zbezićili — należał dążyć do tego, by ludzie nie dzielili się na mających własność i na obóz bez ziemi, na ród póżbógów i na ród stańciznych istot, w ludzkie przodziańne rysy”.

Leon Gran, starszy syn Bonczara pięknie parafrazuje te słowa. „Z nienawiścią za ciężko żyć. Trzeba tak

świat urządzić, żeby nie było kogo ani za co nienawidzić”.

Zobaczmy jednak, jaka jest wymowa ideologiczna książki rydzewskiej. Głównym bohaterem powieści, na którym autorka koncentruje uwagę, jest Edmund Bonczar, którego przedstawiamy jako sympatycznego „brzająca”, marzącego o Polsce i matulimie. Chłopak jak Janek Muzykant przepadał za muzyką i w odpowiednich warunkach mógłby być prawdziwym artystą, co potrafił pięknie śpiewać. Mamy Edema przyjaźni, „łapie „dzielnie” chrapające na miasteczkowym rynku, buduje barykady. Później wiadzimy, jak pracuje przy wozach w kopalni, jak ratuje Marcela, niesympatycznego kolegę przed utonięciem i dzięki temu zyskuje mandoninę, którą ofiarowuje mu wdzięczna matka uratowanego. Ten nieco sentymentalny cnwy wzbuza w czytelniku zaniepokojenie, po prostu dlatego, że nazbyt przypomina ideaty z dawnego harcerskiego lamusa. W łuku chcielibyśmy zobaczyć Pawkę Korczagina chociażby w miniaturze. Autorka nakreśla jednak inną drogę rozwoju młodego człowieka, idąc z ducnem wiecznych, bo biologicznych praw. Dziarskiego chłopca uwiodła zmysłowa Lola Ardenne, koleżanka z lat dziecięcych i towarzysząca pracy w kopalni. Rydzewska nie szczędzi barw dia omawiania doznaw psychicznych Edmunda.

„Zrobiło mi się gorąco, gdy przypomniał sobie wczorajsze. Nie przypuszczał przed tym, że to aż tak... Jakoby zapadł w przepaść i wkojał się w powietrze. I o co jak śmierć, ale co dzień w taki sposób chciały w izbie Loli umierać”. I „umierać” chwacki Edmund w izbie u Loli, dopóki się nie przekonał, że w „śmierci” takiej znalazł upodobanie również sam pan Sauvage. Bezskutecznie Lola „z głośnym płaczem rzuciła się na posćci. Szlochała tak rozdzierająco, że kamień by się wzruszył”.

Edmund pozostał nieugięty. Rydzewska nie zapomina o podmalowaniu stanu wewnętrznego nieszczęśliwej Loli. „Miłość ta nie była takim jakim dla Edmunda wstrząsem, dlatego może, że nie była miłością pierwszą. Przeżywała ją co prawda namiętnie i z dziką niemal pasją, ale też i z pewnym spokojem, pewna jej, jak gruntu pod nogami”. Późniejsze cytaty przytaczam głównie dlatego, że wykazują one niechwalne właściwości języka Rydzewskiej. Pełno w nim impresjonistyczno-naturalistycznych naleciałości, zbyt płaskich banałów, nie brak i wulgarnizm.

Edmund jest jednak nie tylko dzielny, chciąc nieszczęśliwym amantem. Po smutnych doświadczeniach miłosnych pragnie zostać bohaterem w walce proletariatu o wolność i sprawiedliwość i przygotowuje wraz z dwoma przyjaciółmi ucieczkę do Hiszpanii, by wesprzeć naród hiszpański w jego walce. Zobaczymy, jak autorka motywuje postanowienia Edmunda. „Edmund rwał się w daleki świat, bo tu było mu coraz ciasniej. Ten odcinek, na którym żył i pracował, po zerwaniu z Lolą dzwienne się jakoś skurczył. Ciasno mu było i w izbie zastawionej łózkami, i w niskich chodnikach kopalnianych — wszędzie. Tam, w Hiszpanii dopiero odczekałby pełną pierśią, ale jak tu zostawić dom i pracę, rzec się wszelkiej odpowiedzialności, złożyć wszystko na barki ojca?”.

Czy w ten sposób wolno pisać o bohaterach czerwonej Hiszpanii? Czy autorka postanowiła napisać paszkwil na tych najlepszych, którzy, rozumiejąc, że naród hiszpański toczy walkę za sprawę wszystkich narodów? Nie wolno nieopowiazać o sprawach najbardziej bohaterów. Ucieczka Edmunda w kontekście powieści zakrawa na wyprawę w nieznane swawolnego Dyzia, a przecież Edmund jest już dorosłym mężczyzną, co autorka tak plastycznie przedstawiła. Chłopięcą wyprawę Rydzewska zakończyła najbanalnziej. Okrutny garde z wielkim psem wyrkły u stóp Pirenejów i niedoślad bohaterowie pod eskortą wrócili do rodzinnego Vendin, gdzie stary Bonczar komunistą nie ukarał nieposłusznego chłopca pasem, gdyż rozumiał szlachetne pobudki jego postępowania.

Mozna by mnożyć przykłady banalnych obrazów i banalnych rozwiązań. Nie o to jednak chodzi. Z doświadczenia Rydzewskiej trzeba wyciągnąć właściwe wnioski. Naturalistyczny warsztat pisarski całkowicie nie nadaje się do produkcji literackiej, która by mogła w pełni realizować zadania, jakie na literaturę nakłada okres, w którym żyjemy. Rydzewska zadeklarowała swoją postawę ideologiczną, sięgnęła do właściwej tematyki a pomimo to powieść jej jest ideologiczną i artystyczną pomyłką, nie tylko nie reprezentuje twórczych wartości ale wbrew zamierzeniom autorki pełno w niej akcentów fałszywych i wypaczających bohaterów przeszłości proletariatu. Pisarz współczesny nie powinien epatować czytelnika obrazami nędzy i upodlenia robotników w systemie kapitalistycznym, lecz winien mieć ambicję przedstawienia i wysunięcia na plan pierwszy walkę awangardy klas robotniczej, obrazowanie rozwoju ideologii proletariackiej, rodzenie się nowego człowieka. To właśnie pragnęliśmy widzieć w powieści o dziejach górników polskich we Francji w przełomowych latach walki z natarciem faszystów.

Henryk Berez

SERGIUSZ JAŚKIEWICZ

LISTY Z NIEMIEC ZACHODNICH

PRAWDOPODOBNE na skutek „wojny”, wydanej przez p. Adenauera wszystkim niemieckim antyfaszystom i demokratom — także i pocztą z Niemiec Zachodnich do krajów demokracji ludowych często nie dochodzi, lub też dostarczana zostaje z wielomiesięcznym niekiedy opóźnieniem. Nic więc dziwnego, że karta z noworocznymi życzeniami wysłana pod moim adresem od Ernsta z Duesseldorfu dotarła do mnie przed kilku zaledwie tygodniami.

Ernst pisze w niej m.in.: „Nowy rok niechaj będzie dla pana rokiem zdrowia, a dla nas wszystkich rokiem sukcesu w walce o utrzymanie pokoju...”

Znam Ernsta z najbliższych okresów życia. Znam Ernsta z codziennych walki podziemnej. Znam tego człowieka, który własne życie i własne bezpieczeństwo zwykł był stawiać na drugim planie, stawiając na pierwszym miejscu dobro ogólne, walkę o godność człowieka bez względu na narodowość i rasę. Nie znam zony jego, pani Betzy. Kartka nosi podpis obójka... Droga Pani Betzy! Z tej kartki — już z nam Ciebie, Betzy, Towarzysko wspólnej walki o największe, wspólne dobro ludzkości, o Pokój.

Nielatwa jest droga Ernsta i jego zony. Nielatwa jest droga wszystkich im podobnych: zachodnio-niemieckich mas ludowych, przeciwstawiających się zbrodniczej polityce bońskich podżegaczy spod batuty Waszyngtonu. Mam przed sobą list Albina L. z Hamburga, również wieloletniego więźnia hitlerowskiego reżimu, niezłomnego antyfaszysty.



stowskiego bojownika, reprezentanta rewolucyjnej niemieckiej demokracji.

„Zostaliśmy rozslani znow po całym świecie. Teraz naszym zadaniem jest jednoczyć się, jeśli nawet jesteśmy od siebie tak daleko... Jeśli o mnie chodzi — zostałem w Hamburgu i jestem tu współpracownikiem VVN. Celem naszym jest połączenie jak najsilniejszą więzią wszystkich kolegów, którzy z racji swoich przekonań byli przeciwnikami faszystów i za to oddali swoją wolność i znaczną część swego życia — aby zapobiec powtórzeniu się kiedykolwiek w przyszłości tego, co przez 12 lat działo się nie tylko w Niemczech ale i w innych państwach europejskich. Kiedyś, za drutami, nie wyobrażaliśmy sobie, jakie rumowiska, jaką kupę śmieci i gruzów trzeba będzie usuwać, aby stworzyć miejsce dla lepszego świata. TAK, JEST TAK ISTOTNIE W NIEMCZACH ZACHODNICH, ZE MUSIMY NA NOWO ZACZYNAĆ TAM, GDZIEŚMY W 1933 PRACĘ SWĄ SKONCZYLI. Reakcyjne elementy, które zrazu przychylili się — dziś już coraz bardziej pokazują kły. Trzeba nam być diabło czynnymi. Naszym zadaniem jest pamiętać o tych wszystkich spośród nas, którzy oddali swe życie, i wypełnić pozostawiony nam przez nich testament walki do końca o sprawiedliwy ustrój społeczny i powszechny pokój...”

W tych latach, kiedyśmy dzielili wielkie cierpienia i małe radości, kiedy śmierć stała w każdej chwili nad nami, kiedy tyłu ludzi zabierał nam obóz na zawsze — inaczej wyobrażaliśmy sobie rzeczywistość po pokonaniu hitlerystów, niż dziś ją znajdujemy. Co stwierdzamy? — Te koła, które wówczas były filarami zniszczenia, były współodpowiedzialne za wszystkie zbrodnie, spokorniały, cofnęły się, zakonspirowały... W krótkim czasie dowiedziały się jednak, że się od nich wcale nie żąda rachunku za ich zbrodnie w tym stopniu, jak tego oczekiwali szerokie masy. I wskutek tego wyprostowały swój kręk, przyjęły znowu prowokacyjną postawę i rozpoczęły dawną swoją robotę... My twierdzimy, że doświadczenia, niezawodni bojownicy antyfaszystowskiej polityki jedynymi gwarantami przeprowadzenia i dopilnowania demokracji. Jak wygląda rzeczywistość?

tość? — w administracji, w gospodarce, wszędzie eliminuje się te siły, a ci, którzy powinni zejść z widowni życia politycznego — zajmują najważniejsze stanowiska! Z wielkim szumem przeprowadzano w swoim czasie tak zwaną akcję denazyfikacyjną. Ale „zapomniał się” o wyższych i najwyższych stanowiskach, ponieważ byli „niezbędni i niezastąpieni”. Jakże by można takich panów wysłać z łopata i taczka do roboty...

Ciężko jest dzisiaj występować przeciwko olbrzymiej masie zbrodniarzy. Przecież nie tylko nasi komendanci oraz inni wielki i mniejsi „fuhrerowie” popełniali zbrodnie przeciwko ludzkości. Musisz zgodzić się z tym, że tej masie, jednostkom z tej masy jakże trudno często uodowodnić ich winę. Oni umieli w przeszłości być to tu, to tam. Kto zna ich wszystkich po nazwiskach i adresach? Kto przy ciągłych, codziennych zbrodniach jest w stanie uźmysliwić sobie dzisiaj wyodrębnić fragmenty w celach dowodowych? A co przeżywamy dzisiaj w naszym sądownictwie? Od r. 1933 rozpoczął się w Niemczech terror faszystowski. SA i SS rozbiły partie robotnicze i związki zawodowe, pomordowały funkcjonariuszów, względnie załudniły nimi obozy koncentracyjne. Byłoby obowiązkiem dzisiaj te rzeczy sądownie karać. A co się dzieje? Wydaje się werdykty uniewinniające... Z tego małego przykładu możecie się zorientować, jaką jeszcze olbrzymią pracę mamy my tutaj do spełnienia...”

Cytowany wyżej list zachodnio-niemieckiego antyfaszysty jest wy-

Wszystkim krajach jest WCIĄŻ WSKAZYWAĆ NA TO, ŻE POROZUMIENIE MIĘDZY NARODAMI JEST MOŻLIWE BEZ WOJNY I BEZ NIENAWISCI. TYLKO IMPERIALISTYCZNI PODŻEGACZE Z OBOZU MIĘDZYNARODOWEGO KAPITAŁU JUDZA NARODY PRZECIWKO SOBIE. I TEMU WŁAŚNIE TRZEBA ZAPOBIEC. WOJNA NIGDY WIĘCEJ ZDARZYĆ SIĘ NIE MOŻE... Dziękuję Ci, jako Polakowi, w imieniu wszystkich niemieckich kolegów b. więźniów za to, że nie stawiasz Niemcom na jednej płaszczyźnie, że rozróżniasz nas antyfaszystów od faszystów, którzy sprowadzili nieszczęście i na Was, i na nas... My także BRONIC BĘDZIEMY WAS ZAWSZE I W SZCZĘŚLIWY, GDYBY KTOKOLWIEK RAZ JESZCZE CHCIAŁ WAM KRZYWDE WYRZĄDZIĆ...”

Jedno trzeba wyjaśnić: wszyscy cytowani są członkami rewolucyjnych partii robotniczych — bądź to KPD, bądź to lewego skrzydła socjalistycznego. I to jest ich wielkie — w oczach „decydujących czynników” z Bonn i Waszyngtonu — przestępstwo, ba, zbrodnia przeciw ludzkości. Wszyscy oni przed laty, w okresie puczu hitlerowskiego szli pod sztandarami Thaelmanna walczyć o lepsze jutro swojej ojczyzny przeciwko zwyrodniałym bojówkarzom w brunatnych koszulach. Wszyscy oni płacili krwią serdeczną i latami najsłabszych mąk za walkę z faszystami. I oto dlaczego tym ludzom ciężko, dlaczego tracą pracę i chleb, stają się przedmiotem dyskryminacji w zachodnio-niemieckim „kraju demokracji prawdziwej”, wzorowanej na waszyngtońskich deseniach. Są dla Waszyngtonu, dla Wall Streetu, dla marionetek z Bonn odpowiednimi kontrahentami byli dowódcy hitlerowskich armii, byli dygnitarze NSDAP, zbrodniarze wojenni zasądzeni wyrokami Międzynarodowego Trybunału. W imię „wyższej, zachodniej” kultury staje się tamże w obronie zbrodniarzy i dyktuje prawo do ich sądenia. Jednocześnie w imię tejże „kultury” dyskryminuje się ludzi, których legitymacją są lata cierpień, ludzi idel, ludzi walki o prawa człowieka. Jak wiadomo nie trzeba być nawet komunistą czy lewicowym socjalistą. Wystarczy, jeśli chce się pokoiu, a nie chce wojny, postępu a nie zacofania, równości a nie wyzysku i upodlenia — aby zostać nazwanym komunistą i dyskryminowanym z tego powodu.

„Sytuacja jest ciężka. Czołowe stanowiska obsadzone są przez byłych hitlerowców, którym się nadal dobrze powodzi, podczas gdy lud głoduje. GDYBYŚMY PO WYZWOLENIU MIELI TU REWOLUCJĘ — POBILIŚMY FASZYSTÓW. Ale jesteśmy krajem okupowanym przez „demokrację”, dla których faszyscy są niczym nie winni. U nas w fabryce usunieto zrazu dyrektorów, gdyż byli nazistami. Ponieważ jednak mieli dobrych adwokatów, a my jesteśmy „krajem demokratycznym”, przeto zostali zrobiono z tych faszystów... znowu dyrektorów...”

Kto to pisze? Kim jest autor tego listu? Jaka jest jego przeszłość? — Krótko da się odpowiedzieć: partia, potem 11 lat obozu koncentracyjnego, a potem...

„W maju 1945 szukałem mnie na próżno. W listopadzie 1944 bowiem wraz z innymi więźniami politycznymi wielony zostałem do pułku specjalnego. Następnie w styczniu skazany zostałem na śmierć przez powieszenie, ponieważ odmówiłem walki w hitlerowskim mundurze. Wyrok miał być wykonany w obozie, dla odstraszania innych. W drodze (do obozu) oswobodziły mnie wojska alianckie. Oszczędzi mi rozpamiętywania szczegółów. Nie chcę już dzisiaj o tym wszystkim myśleć. Po uwolnieniu leżałem jakiś czas w szpitalu i powróciłem dopiero w sierpniu do rodzinnego miasta. Wszystko było w gruzach. Rozpocząłem poszukiwania rodziny i szczęśliwie ją odnalazłem. Mienie straciłm wszystko. Zaczęłem pracować, zdobywać kosztując go ko-

szuli... Dziś znowu walka, jak wtedy, przed aresztowaniem...”

Mateusz M. z Duisburga pisze w swoich listach: „— Kiedy wróciłem do domu — zastałem tylko ruiny. Moją żonę i dziecko dranie faszystowskie zamknęli. Pokazałem im po powrocie, że z 11-letnim więzieniem KZ nie ma żartów! Żonę i dziecko szczęśliwie odzyskałem. Ale sytuacja tu u nas wciąż zakłócana. Nie mamy nadal żadnych praw. To nie to, co w dzisiejszej NRD. Zaledwie nas tu tolerują. Ale walczymy nadal za naszą sprawę. Ty wiesz — MY NIE CHCEMY NIGDY WIĘCEJ WOJNY. Ostatnia spowodowała dość nieszczęście i nędzę w świecie. WALCZYMY O BRATERSKĄ JEDNOŚĆ WSZYSTKICH NARODÓW ŚWIATA, a zwłaszcza narodów Europy. Wraz z wszystkimi ludźmi postępu występujemy W OBRONIE WSZYSTKICH PRZESŁADOWANYCH I WYZYSKIWANYCH W ŚWIECIE...”

Tak, mój kochany, my — jako byli więźniowie polityczni — musimy trzymać się razem. Ludy wszystkich narodowości mogą osiągnąć pokójowe porozumienie. My wiemy, czym jest solidarność. U nas nie było pytań „Czyś ty Polak, czyś ty, Francuz, Belg czy Niemiec”. Wszyscy antyfaszyscy byli braćmi. I tylko współpraca wszystkich postępówych elementów ze wszystkich nacji w obozie sprawiła, że niektórzy z nas mogli powrócić do swoich domów. Gdyby to wreszcie zrozumiał cały świat! Wtedy nie byłoby nienawiści i wojny między narodami! I dlatego naszym zadaniem we wszystkich krajach jest WCIĄŻ WSKAZYWAĆ NA TO, ŻE POROZUMIENIE MIĘDZY NARODAMI JEST MOŻLIWE BEZ WOJNY I BEZ NIENAWISCI. TYLKO IMPERIALISTYCZNI PODŻEGACZE Z OBOZU MIĘDZYNARODOWEGO KAPITAŁU JUDZA NARODY PRZECIWKO SOBIE. I TEMU WŁAŚNIE TRZEBA ZAPOBIEC. WOJNA NIGDY WIĘCEJ ZDARZYĆ SIĘ NIE MOŻE... Dziękuję Ci, jako Polakowi, w imieniu wszystkich niemieckich kolegów b. więźniów za to, że nie stawiasz Niemcom na jednej płaszczyźnie, że rozróżniasz nas antyfaszystów od faszystów, którzy sprowadzili nieszczęście i na Was, i na nas... My także BRONIC BĘDZIEMY WAS ZAWSZE I W SZCZĘŚLIWY, GDYBY KTOKOLWIEK RAZ JESZCZE CHCIAŁ WAM KRZYWDE WYRZĄDZIĆ...”

Dziękuję Wam za Wasze serdeczne listy, za słowa przepojone troską o los ludzkości, za wyrazy braterstwa, solidarności i wszechludzkiej miłości, za to, że wciąż i wszędzie stoicie na stanowiskach, jak ongiś w latach najkrwawszego terroru. I chcę do Was powiedzieć zwykłymi słowami prostego człowieka w Polsce, do Was, prostych ludzi w Niemczech, tak samo jak do wszystkich prostych ludzi na świecie: Jesteśmy i będziemy z Wami. Nie jestem w pełnym tego słowa znaczeniu reprezentantem mojego narodu, ale dziś przyszły czas, w których każdy członek każdego prawdziwie wolnego społeczeństwa może mówić w imieniu wszystkich, gdyż ma świadomość, że wszyscy ludzie postępu myślą w zasadniczych sprawach jednakowo. Dlatego kończę słowami karty, która dała mi wiele radości, słowami Waszej karty Betzy i Ernście z Duesseldorfu: Rok bieżący niechaj będzie dla nas wszystkich rokiem sukcesu w walce o utrzymanie pokoju.

Sergiusz Jaśkiewicz

Klementyna Solonowicz-Olbrychska

Drohiczyn jest bratem Warszawy

TEATR Szkolny szkoły ogólnokształcącej w Drohiczynie stawia wniosek w sprawie wymiany sztuk między szkołami różnych miast i miasteczek. Sztuki opracowane i wystawione przez jedną szkołę nie powinny być odkładane wraz z zbędnymi już rekwizytami teatral-

mów: Kuberska dochodzi ze wsi i tak się złożyło, że nie widziała sztuk Teatru Węgierki, który był u nas 2 razy). Widziałam jednak widowiska teatralne zespołów, które kilka razy odwiedziły Drohiczyn. Otóż więcej interesują i podobały mi się takie występy, gdzie aktorzy role powierzone grają z uczu-

brych wpływów miasta, nie mają także złych, rewolucyjnych naleciałości.

Występy „popularnych artystów stolicy” w imprezach „Podległość humoru” i „Humor współczesny” dają tu najgorsze wzory nie tylko w zakresie ortografii na afiszach ale przede wszystkim treści i formy imprezy, którą „popularni artyści stolicy” złożyli w podarunku „provincji”.

O występach tych uczniowie X klasy tak piszą:

Bojar Beniamin: „Występy takie nie widzieliśmy nie dają, a tylko psują jego smak artystyczny”.

Klepaki Czesław: „Szczególnie na potępienie zasługują „Podległość humoru”, którzy aż z Warszawy jechali do nas, by psuć nam smak sceniczny. Taki program nadaje się może w ustroju kapitalistycznym a nie u nas w środowisku szkolnym...”.

Srodowisko małych miasteczek i szkół odczuwają potrzebę widowisk teatralnych w większym niż dotychczas nasileniu. Praca włożona w przygotowanie sztuki nie powinna służyć jednej szkole, jednemu miasteczku, a więc wymiana sztuk staje się wnioskiem wynikającym z rachunku racjonalnej organizacji życia kulturalnego.

Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Teatrowi im. Węgierki za „Wiosnę w Norwegii”, za „Pana Damazego” (czekamy na „Mazepę”). Jesteśmy wdzięczni Zespołowi Żywego Słowa z Białegostoku. Ale jesteśmy



Stasia Kuberska

wciąż głodni. I dlatego według własnych sił amatorskich chcemy coś dorzucić, by przy wymianie sztuk między szkołami liczyć imprez zwiększyć.

Bo kto w Warszawie, Krakowie, czy Poznaniu, wie dokładnie o wytrzymałości widzów z takiego jak nasz Drohiczyn, którzy potrafią stać przez kilka godzin nie uszytych słysząc i niezapewniając widząc. Kto wie, że przez kilka godzin stoją w ciemnym korytarzu ludzie, którzy nie zmieścili się na sali, stuchając stów wiersza, czy piosenki, jaka dolatuje na korytarz.

Drohiczyn nie czuje się „ubogim krewnym” stolicy. Zarzut pewnego młodego człowieka z Warszawy, że drohiczynski Teatr Szkolny jest teatrem WIEJSKIM słynowi podstawę naszej dumy. Teatr jest wiejski i Drohiczyn jest wiejski. Ale Drohiczyn jest bratem Warszawy i funkcja kulturalna Drohiczyna nie jest mniejsza od funkcji kulturalnej Warszawy. Jest może tylko trudniejsza. Dlatego Teatr Szkolny włącza swój wysiłek i wzywa do współzawodnictwa!

Klementyna Solonowicz-Olbrychska



Ola Hajkowska jako Sabina w „Odwetach” L. Kruczkowskiego.

Gustaw Koralus

Na wsi nadbałtyckiej

WYWIADUJĄC się z przyrzeczenia, jakie dałem w pierwszym liście, tym razem napiszę o naszej wsi na Wybrzeżu. Na początku chciałbym

Was uprzedzić, że my na wsi nadmorskiej spóźniamy się zawsze w stosunku do chłopów w głębi kraju. Później stajemy, później kosimy. Nie dlatego, że nasi chłopcy się „lenia”, o co to, to nie! Ale, wicie, bądź co bądź północ kraju, nie to morze — chłodne wiatry od morza, dużo deszczów, jeszcze więcej chmur, mniej słońca. Mogą powiedzieć coś o tym wczasowicze przyjeżdżający nad nasz zimny Bałtyk w czerwcu.

Wicie, że sianokosy bez deszczu to wyjętek nawet na „kontynencie” a co dopiero na Wybrzeżu! Rośnię na trawie wielka i smaczna (jak twierdzą miejscowe krówuska). Cóż, kiedy z powodu tego klimatu, grozi naszemu sianu zgnicie. Na to niebezpieczeństwo narażone są w szczególności wielkie gospodarstwa PGR-ów.

Ale nasze PGR-y to nasza chluba. Dają sobie radę z klimatem. Przeciwstawiają mu zorganizowany, racjonalny wysiłek socjalistycznego zespołu.

Walka o sianokosy zaczęła się na Wybrzeżu jeszcze w maju. Jest u nas produkujący PGR Suchy Dąb (aby ta nazwa przyniosła szczęście naszym sianokosom), tu właśnie odbyła się wielka narada dyrektorów PGR w sprawie „kosby”. Zjechali się dyrektorzy z Grochowa, Zaskoczyna, Marzęcina, Dęby Nogaty, Welsna, Nowej Cerkwi, Miłocina, Rusocina i innych zespołów.

Przykładem świecili gospodarze. Dyrektor PGR Suchy Dąb, Sielicki omówił na przykładzie swojego zespołu zagadnienia przygotowania gospodarstwa do sianokosów.

Dyrektorzy oglądali 443 ha łąk czekających w gotowości na sianokosy, wywieszonych i wygrabionych — wywieszonych, dwukrotnie przebronowanych oraz zawalowanych. W szopie „zapięte na ostatni guzik” kosiarki konne i mechaniczne z częściami zapasowymi i niezawodną żelazną rezerwą — kosami, do „wygalańia trudniejszych miejsc”.

Poza tym na sianokosy czeka tu: 35 wozów drabiniastych, 9 rozrządków konnych, 23 grabiarki, wszystkie we wzorowym rynsztunku. Te maszyny to nasz socjalistyczny arsenał.

Patrz na niego nasi indywidualni chłopcy i rachują po cichu, ile to czasu i siły i zdrowia zaozczędza maszyna robotników w PGR-ach — i spółdzielniach produkcyjnych. Nasi chłopcy myślą pomatu (znów ten klimat pewnie) ale za to dobrze u-

mieją liczyć. Nawet repatrianci naczyli się tego od Kaszubów a Kaszuba w rachunkach nie prześcigniesz. Nie ich tak nie przekonujemy jak rachunki.

Ale nie tylko na maszyny patrzą nasi chłopcy. Patrzą także na ludzi. Jak tam w tych PGR-ach wszystko jest ułożone. W Suchym Dębie zaboga podzielona została na brzołki polowe składające się z jeszcze mniejszych jednostek — ogniw. W tym roku wyznaczono również zaawansowane specjalne grupy zajmujące się układaniem stert, tzw. sterciarzy.

Leż maszyny chłop nasz ogląda nie tylko w PGR-ach, chłop nasz także — dzięki POM-owi bezpośrednio z nich korzysta.

Niektóre z naszych młodych POM-ów, tych socjalistycznych rezydentów, mogą już poszczycić się pięknymi osiągnięciami.

Taki np. POM w Cedrach Wielkich w powiecie gdańskim. Jego historia, to historia walki klasowej na wsi gdańskiej, walki o kadry, o nowy stosunek do pracy. POM ten został założony w 1949 r. jako pierwszy na terenie województwa.

Ta pierwsza socjalistyczna placówka stała się przedmiotem ucieleśnienia ataków miejscowych bogaczy i przedsiębiorców. Udało się im omotać częściowo nawet kierownictwo POM-u. Zdało się, że krecia wroga robota rozsadzi ośrodek. 25 traktorzystów porzuciło na wiosnę pracę z powodu nieznośnych warunków bytowych; kierownictwo nie dbało zupełnie o ludzi — podobnie zresztą jak o maszynę. Na 56 traktorów zaledwie 16 było na chodzie. Sprzęt i maszyny rolnicze zimowały w poszczególnych spółdzielniach produkcyjnych, gdzie je postawiono w lecie i w jesieni ub. roku. Stan ich był opłakany, nikt nie zatroszczył się o ich remont.

Szczęściem Partia czuwała. Nie dbałych i kulakich kumotów usunęto. Przyszli nowi ludzie: kierownik wydziału politycznego Wincenty Dziś i dyrektor Piotr Kąkol.

Dzisiaj po dwu miesiącach 56 wyperowanych traktorów pracuje w 14 spółdzielniach produkcyjnych. Wykonano terminowo wszystkie roboty związane z siewami wiosennymi. Pomogło w tym znakomite współzawodnictwo pracy między bratami traktorowymi i dokładne ustalenie dla każdego traktorzysty harmonogramu pracy.

Leż praca na roli to tylko jedna strona działalności cedrowskiego POM-u. Jeszcze większe sukcesy osiągnął ten POM w pracy politycznej.

Praca POM-u wzmocniła szeregi partyjne sąsiedzkich spółdzielni pro-

dukcyjnych. Na skutek pracy agitatorskiej traktorzystów przybyło nam 8 nowych towarzyszy. Rośnie też aktywność w wsiach indywidualnych — załazek nowego życia wsi. Szczegółowe wyniki osiągnął mechanik warsztatowy Sychalski. Ten ma przyjaciel w każdej wsi. Gaduła bo gaduła, ale w dobrym stylu. Mądrze gada. Warto z nim porozmawiać. Na wszystko ma odpowiedź. Już trzech spośród jego przyjaciół zostało kandydatami Partii.

Oczywiście na tym wzmocnieniu aktywność polityczną w spółdzielniach produkcyjnych i gromadach nie wyczerpuje się praca wydziału politycznego Cedrowskiego POM-u. Często przychodzi zaatakować wroga urecz. Tak było np. w spółdzielni produkcyjnej w Serowie, gdzie wrogowie chcieli zawładnąć akcją siewną. Dzięki natychmiastowej akcji POM-u zdemaskowano kulackie kłamstwa — i ta spójniona w siewach spółdzielnia wykonała kampanię siewną na 5 dni przed terminem.

Niekiedy trzeba dużo bystrości i znajomości ludzi, żeby udaremnić coraz podstępniejsze metody wroga. Do czegoż on się nie posuwa w walce o swe pozycje! W spółdzielni produkcyjnej w Cedrach Wielkich zastosował np. chwyt „psychologiczny”. — Używano za pomocą drwin i kpin wywołać rodzaj kompleksu niższości u przewodniczącą spółdzielni Władysława Mankiewiczę, wypominając mu dawne parobkowanie i braki w wykształceniu. W ten sposób kulacy chcieli spowodować jego ustąpienie, by na jego miejsce nasadzić „przygotowanego” już swojego kumota — kombinatora i spekulanta Wydziału Politycznego POM zdemaskował te zakusy i „ocalił” Mankiewiczę, doskonałego zresztą przewodniczącą.

Dzięki takiej postawie nadspodziewanie szybko zdobył POM w Cedrach Wielkich szacunek i zaufanie okolicznych chłopów. A zaufanie to chyba najcenniejszy skarb w pracy terenowej.

Tak jak pół roku temu do bogacza, dziś chłop gdański wali po pomoc i radę do POM-u, bo POM w Cedrach Wielkich jeszcze nie zawiódł żadnego biedniaka ani średniaka.

Nasi chłopcy gdańscy myślą powoli, ale umiemy liczyć. A rachunek wypada wciąż nieodwracalnie tak: bogaczowi musisz zapłacić pieniądze albo zdrowiem jeśli nie zaraz to... z procentami, robotnikom z POM-u wystarczy szczerze, chłopskie serce. A na tym kapitale naszym chłopom nie zbywa.

Gustaw Koralus

Antoni Mech

„Dlaczego właśnie my?”

NA oko wszystko jest niby w porządku: dostojny prezes za biurkiem, obok grzebie w stosie protokołów, wiecznie spieszący dokądś sekretarz, instruktor kulturalno-oświatowy sporządza wykaz zespołów artystycznych, maszynistka klekocze flegmatycznie na podniszczonym „Adlerze”. Na odprawie w terenie przebywają zastępca prezesa i agronom. Nic nie mać urzędowej atmosfery domu, której na imię „siedziba zarządu gminnego ZSCH”.

Ale wystarczy zapytać zleniacka o pracę referatu kobiecego, aby wywołać panikę i szereg niepotrzebnych zgryzotów. Wtedy gładko-śliskie czoło prezesa Wójcika przecinają raptem jakieś pionowe krechy, wiecznie spieszący dokądś sekretarz Marciniowski staje jak wryty we drzwiach i macha niecierpliwie ręką, instruktor kulturalno-oświatowy Domagała podnosi głowę znad wykazu, maszynistka Stepińska przestaje się zniecać nad „Adlerem”, brakuje do kompletu zdziwionych min zastępcy prezesa i agronoma, którzy siedzą od dwóch dni w terenie.

— Była tu taka jedna — stwierdza prezes — ale się nie nadawała. Trzeba było ją usunąć. Szkolenie, mówicie? To kompetencje powiatu, obywatelu! My nie od tego, my organ wykonawczy...

Nie można powiedzieć, aby prezes Wójcik był złym prezesem. Koła gromadskie w Dobieszynie pow. opoczyńskiego stoją na mocnych nogach, wszelkie akcje zlecone przeprowadzane są z dokładnością co do jednej minuty, nie ma żadnych załogoci, nie ma niedopatrzeń. Ale praca wśród kobiet nie idzie. Dlaczego nie idzie? Bo aktywność pomocniczą nie przywiązuje większej wagi do udziału kobiet w poszczególnych dziedzinach naszego życia, pozostawiając je na uboczu i spychając pracę na barki działu kobiecego w województwie i jego odpowiedników na szczeblu powiatowym.

Wyraźną ilustracją tego niepokojącego zjawiska jest nikły udział kobiet we władzach gminnych spółdzielni. Jeżeli nawet znajdują się tam one, to przeważnie w charakterze zastępców członków zarządu, a część tych nielicznych, które szczęśliwie powołano na stanowisko wyższe i bardziej odpowiedzialne, po pewnym czasie zwalnia się i basta! Gdy rozmawiamy o tym z działaczką ZSCH — lekko stwardziałą: „Nie nadawały się!” Lecz żaden z nich nie zaprzęta sobie głowy, by zorganizować ich doszkolenie: „dlaczego właśnie my, kiedy od tego jest powiat?”

Niektórzy działacze odnoszą się nie tylko nieufnie, ale wprost wrogo do pracy kobiet w spółdzielniach. Aktywiści ZSCH Zofia Urbanska z Mokrzyca pow. wielkoleńskiego pisze z gorczycą do Wojewódzkiego Zarządu ZSCH, że „prezes spółdzielni publicznie wypowiada się przeciwko kobietom w zarządach, nazywa kobiety zbędnym surowcem, który nie powinien zajmować stanowisk”.

Małorolna Eleonora Bugalowa, członkini komitetu członkowskiego gromady Szyce pow. olkuskiego, uskarża się na zarząd spółdzielni, że ją lekceważy, „zaprasza do rozdania towarów panią nauczycielkę, a mnie pomija, bom biedna i nieuczona”.

Przykłady te mówią same za siebie. Należałoby tylko zapytać, co robi w tych miejscowościach zarząd koła gromadzkiego — zarząd oddziału gminnego? Czy nie zbywają tych faktów pobłażliwym uśmiechem i machnięciem ręki?

Stalin mówił: „Wykuć z rezerwy sił robotniczych spośród kobiet armię robotniczą i wieśniaczkę, działającą ramię w ramię z wielką armią proletariatu — oto decydujące zadania klasy robotniczej”.

Działacze samopomocy weźcie to pod rozwagę!

Antoni Mech

DROGA TWÓRCZA PUSZKINA

(Dokończenie ze str. 4-tej)

„Ale ty wstań, proroku Rosji! W hańbiący szatę oblecz się i z postrońkiem wokół kornego karku zjaw się nikczemnemu zabójcy”.

W tym miejscu urywa się książka Błagoja.

Pewna nieproporcjonalność, w zbyt może obszernym zreferowaniu pierwszych rozdziałów książki Błagoja zachowana została umyślnie — im dalej bowiem postępował rozwój Puszki, tym szybciej, tym większymi skokami zbliżał się on do realizmu. Rolę decydującą odegrała tu Wielka Wojna Ojczyźniana 1812 r. — upadek romantyzmu, bohaterski indywidualizm burżuazyjny, Napoleona, nie stał się dla Puszkiiną jeszcze jednym „wielkim rozczarowaniem”, ale świadectwem siły i wielkości własnego narodu.

Pokazanie drogi Puszkiiną do realizmu jest największym osiągnięciem książki Błagoja. Drogę tę rozpatruje on konsekwentnie w dwóch planach: w planie coraz głębszego i coraz bardziej trafnego i ludowego spojrzenia Puszkiiną na rzeczywistość; umiejscowienie wydobycia z niej cechy coraz bardziej typowe oraz w równoległym planie poetyki. Droga do realizmu jest w książce Błagoja jednocześnie dziejami gatunków literackich, stylu i warsztatu artystycznego poety. Najbardziej subtelne zagadnienie artystyczne np. muzyka dźwięków w lirykach puszkiniowskich, znalazły w niej obywateli i przekonywające nasławienie.

Inna, niepospolita zaleta książki jest rozwiązanie problemu wpły-

wów literackich i równoległych do nich ideologicznych. Książka swoją udowodnia Błagoja, że badanie wpływów literackich może być naukowo sprawdzalne i oparte na naukowych podstawach, przy jednoczesnym unikaniu bezpłodnej komparatystyki. Szczególnie dobrze opracowany został przez Błagoja stosunek Puszkiiną do Radziśzczewa, zupełnie zaniedbany przez dotychczasowych badaczy. Jak się okazuje wpływ ten był silny jeszcze w okresie pisania przez Puszkiiną „Cyganów”.

I wreszcie przełamanie całkowicie wszelkiego t.zw. „wulgarnego socjologizmu”. W książce o Puszkiinie brak zupełnie wszelkiego socjologizmu. Po mistrzowsku ukazuje Błagoja ukryty niejednokrotnie, aluzyjny sens polityczny wiersza. Któżby na przykład domyślił się, że utwór na cześć carowej Elżbiety był w czasie napisania nie tylko ostrym wyrazem opozycji względem Aleksandra I, lecz również pokrywał się z ówczesnymi planami dekabrystów, pragnących po zabójstwie cara oddać tron carowej!

Wartość książki dla naukowca podnosi też opublikowanie w niej rezultatów opublikowanej i tekstologicznej pracy autora i innych radzieckich puszkiniologów w postaci rekonstrukcji pierwotnych redakcji utworów, odczytaniu wielu nieczytelnych, poprzekreślanych rękopisów poety, wreszcie naukowego ustalenia autorstwa Puszkiiną odnośnie wielu, ze zrozumiałych względów anonimowych, epigramatów i satyr skierowanych przeciwko caratowi.

Andrzej Walicki

TOWARZYSZ JÓZEF

(Dokończenie ze str. 5-tej)

Kraj robotników i chłopów? — Cóż to za baśń, o której nawet poeci nie marzyli? — Pan tak wiele mówi o historii — ciągnął dalej — A czegoś historia dowodzi, jeśli nie utopijności pańskich poglądów? Adwokat zapalił się. — Wiem, wszystko wiem, już wielu takich jak pan romantyków broniłem, przedstawiając skutecznie lub mniej skutecznie bezinteresowność, szlachetne pobudki, które nimi kierowały, ale wierząc mi pan — pańska młodość przeciąga się — winienes wyzbyć się mrzonek, już pora!

Wyszedł z kawiarni i Józef ujął adwokata pod ramię i rzekł — chodźmy na przechadzkę pod fa-

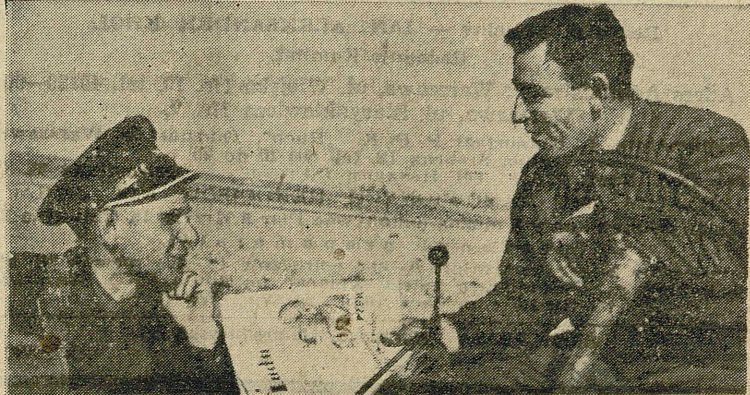
bryki. Zobaczymy jaką odpowiedź i jakie zdanie postawią nam robotnicy. Rano o szóstej jeszcze bali się podejmować z trotuaru ulotek ale teraz w południowej przerwie — już wrze!

Szli najpierw Piotrkowską. Przed Bankiem Handlowym zgromadzili się makiery, handlarze, agenci gieldowy i w czterech językach okazywali radość z uspokojenia Łodzi.

— Patrz, pan — odezwał się Koz — kto triumfuje?

— Patrz pan uważnie na to, co zobaczysz za chwilę na Wólczańskiej — odpowiedział spokojnie Józef.

Jerzy Miller



Prasa regionalna

S makosze ryb ułożą się w roku na słodkie zapamiętanie. Centrali Kijowej w towar.

„GŁOS WYBRZEZA“ reagujący dość żywo na problemy swojego terenu zajął się tą haniebną sprawą w artykule pod tytułem: „WSTĘPNE TEORIE I ZŁA ORGANIZACJA PRACY HAKUSA WYKONANIE PLANU W RYBOLÓWSTWIE“.

Gazeta omawia na wstępie „obiektywne trudności“, którym zastępują się kierownictwa przedsiębiorstw rybactwa.

„Oto on...“ czytamy — „Dalmor“ nie otrzymał w terminie statków z remontu stoczniowego, „Arce“ nie dostarczono w terminie kilku nowych statków, na które plan połowy został wyznaczony. „Burka“ ma słaby personel ładowy i małą ilość wywalifikowanych szyprow, brak części zamiennej do motorów itp.

Morski Instytut Rybacki ze swojej strony uzasadnia niewykonanie planu warunkami hydrograficznymi i biologicznymi. Oczekuje zbliżyć się z niekorzystnymi warunkami cieplnymi, słabym utlenieniem wody, intensywnymi odowami przedlarialnymi spowodowanymi pewnym zaburzeniem w rytmiczności tarta w porównaniu z latami ubiegłymi. Tarto odbywało się na stokach głęboko gdańskich, a nie na samej głębi. Stada ryb były rozciągnięte na dużej przestrzeni, a więc połowy musiały być niskie.

Jest w tych wyjaśnieniach niewątpliwie wiele słuszności. Niektóre z nich miały nawet dla poszczególnej przedsiębiorstwa, czy statków decydujące znaczenie. Ale nie one, ogólnie biorąc, zdecydowały o połowach tegorocznych i nie one tłumaczą niskie wykonanie planu za miesiąc bieżący.

Te „obiektywne przyczyny“ nie mogą uspić czujności pracowników rybolowstwa. Byłoby to oportunistyczne zniżenie zagadnienia, zdemobilizowałyby zarówno personel ładowy jak i załogi statków i stałoby się przyczyną niewykonania planu rocznego.

Cóż bowiem wykazuje analiza połowów? „Plan operacyjny rybolowstwa rejonu gdańskiego wykonano w kwietniu br. zaledwie w 73,1 proc. Ale są kutry „Arki“, „Jedności Rybackiej“ i rybaków indywidualnych, które wykonały 100 proc. planu operacyjnego i więcej.

Szyper Klemens Kohnke z załogą Alfredem i Benjaminsiem Kohnke oraz Karolem Lisakowskim na kuterze „Jas 10“ wykonali roczny plan państwowego w 100 proc., szyper Antoni Budzisz z załogą na kuterze „Jas 90“ wykonali roczny plan państwowego z nadwyżką, podobnie jak kuter Leona Ratty, a załoga kutra „Jas 94“ wykonała 120 proc. planu

rocznego itd. Wynika stąd prosty wniosek, że plany każdego statku były nie tylko realne, ale nawet zrealizowane, że przy odpowiedniej organizacji pracy i pełnej mobilizacji załogi i flotyli można było je nie tylko wykonać, ale i wydatnie przekroczyć.

Planu tego załogi nie wykonały, nie walczyły o jego wykonanie, nie korzystały z dni bezstomatowych i często nie tylko w niedzielę nie wychodziły na połowy, ale nie pracowały również w soboty, czy poniedziałki. I to jest właśnie jedna z przyczyn niskiej wydajności naszej flotyli rybactwa w okresie wiosennym.

„Jedność Rybacka“ w marcu wykorzystala zaledwie 52 proc. zaplanowanych kuto-dni połowowych. Rybolowstwo indywidualne straciło w tym samym miesiącu 703 dni z ilości zaplanowanych wyjazdów. A trzeba dodać, że stan taboru poprawił się, bo 9 kutrów otrzymało nowe silniki, a do wielu silników dostarczono części zapasowych. Bazy remontowe działają obecnie o wiele sprawniej niż w roku ubiegłym.

Na czym więc polega PROBLEM? Jak słusznie wskazuje „Głos Wybrzeża“ jest to sprawa SOCJALISTYCZNEGO STOSUNKU DO PRACY i walki o plan, jak również sprawa NOWYCH METOD PRACY, zerwania z kapitalistyczną teorią sezonowości.

Chodzi o to, by i na morzu zwyciężyła nowa organizacja pracy. Zespoły połowy, szybka obsługa informacyjna rybaków, znajomość planów operacyjnych i zadań, systematyczność w pracy, walka o wykorzystanie każdego dnia rybackiego — oto zadania jakie stoją przed naszym rybolowstwem.

Gazeta przytacza bardzo trafnie książkę radzieckiego pisarza A. CZAKOWSKIEGO „U NAS JUŻ SWIT“ o socjalistycznym rybolowstwie na Sachalinie. „Choć daleko do Sachalinu, ale sytuacja podobna“ — Rybacy nasi powinni zapoznać się z metodami socjalistycznego rybolowstwa i przejąć się tym duchem walki o plan, który cechował pracujących w o wiele cięższych warunkach sachalińskich rybaków — pionierów z powieści Czackowskiego.

W tym miejscu walka o plan łączy się ze sprawą kultury i cywilizacji. Szkoda, że o tej ostatniej sprawie nasze gazety regionalne przywykły pisać tylko „od wielkich dzwonów“ — okolicznościowo (przeważnie z okazji Dni Oświaty Książki i Prasy). Sądymy, że jest to sprawa długofalowa i wymagająca ciągłej, systematycznej pracy. Należy zacząć przynajmniej od krótkich recenzji książkowych...

DOBRA KSIĄŻKA, to przecież ogra w walce o plan.



PREZYDIUM GRN w Grabowie, powiat Kozienice, oddało Polsce Ludowej złą przysługę.

Polegała ona na tym, że kulałów zwolniono od udziału w akcji skupu zboża. Plan skupu oczywiście gmina wykonała. Czym kosztem? Kosztem np. ob. Kwaśnika, drobnorolnego chłopca, posiadającego 2,5 ha ziemi. Kwaśnik wyznaczony mu ilości zboża nie posiadał, kupił je więc po paskarskich cenach od kulałów. Dziś, kiedy nadszedł przedwiośnie, okres trudny dla biedniaków, Kwaśnik znowu będzie wydawał ostatnie grosze na mąkę czy zboże. Wygląda więc na oko tak, że to właśnie drobniolno schodzą do podziemia gospodarczego, spekulując na czarnym rynku.

Sprawa bynajmniej nie bagatelna, jeżeli rozważyć ją w skali krajowej. Błędy popełnione w okresie akcji skupu zboża mszczą się na pracujących chłopach w okresie przedwiośnia.

Niedawno temu rozszala się wieść po Krakowie, że nie ma, i że nie będzie już więcej maki. Głód moja pani, pomrzemy wszyscy, jeżeli nie pomogą nam uczyć ludzie. Ci uczyli, to właśnie kulać, których tu i ówdzie zwolniono od świadczeń zbożowych. Kraków istotnie nie miał przez jeden dzień maki, lecz nie dlatego by jej w ogóle nie było. Po prostu zawiódła dystrybucja. Nim ściągnięto potrzebne zapasy, niejednemu spekulanci dobrze zarobił na czarnym rynku. Powiązany ścieg

interesów ekonomicznych z kulałkami umiejętnie „nakreślił koniunkturę“ a wielu ludzi przepłaciło grubo mąkę, której nigdy nie brakowało.

Na wsia — jak donoszą korespondenci — zwłaszcza w białostockim i krakowskim — ruszyli do ataku pokatni handlarze. Gdzie się da — zbierają obfite zniwo. Średniolny chłop, u którego nadgorliwcy z GRN nakazali przymusowy omiot, biedniak oddający zboże za kulałką w Grabowie — wielu uczciwych, sumiennych wobec państwa chłopów, zagrożonych jest przez powracającą w okresie przedwiośnia falę spekulacji i wyzysku. Państwo ludowe przeznaczyło poważne ilości zboża na pomoc przedwiośniową dla biednego chłopca. Lecz pomoc ta byłaby znacznie skuteczniejsza, gdyby wcześniej, podczas akcji skupu zboża, nie popełniono błędów bezprawia, gdyby zmuszono bardziej skutecznie kulałką do odstawienia zboża.

Okres przedwiośnia będzie niewątpliwie decydujący dla utrzymania społecznego handlu na wsi. Kwaśnik musi otrzymać pomoc w zbożu, by nie sprzedawał po paskarskich cenach spekulanci.

Idzie przez wieś fala plotek przedwiośniowych. W gromadzie Sucha, powiat Grójec — Honorata Zmija rozpuściła wieść, że spółdzielnia samopomocowa płaci za litr mleka tylko 30 groszy, podczas gdy w mieście dadzą pięć razy więcej. Zmija i znany w okolicy kulałk Bucała, obławowani bankami — pierwsi rozpoczęli pochód spekulantów do Grójca. Korespondent „Chłopskiej Drogi“ zdemaskował plotkarzy. Chłopi poczęli na nowo odstawić mleko do samopomocowej mleczarni. Równowaga na rynku została utrzymana.

Na korespondentów terenowych spał w okresie przedwiośnia trudny obowiązek obrony dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie społecznego handlu. Muszą oni pokazać, czym interesem służy plotka i spekulacja, i jak uleganie im mści się bezpośrednio i od razu na interesach ludzi pracy.

Jan Biegala

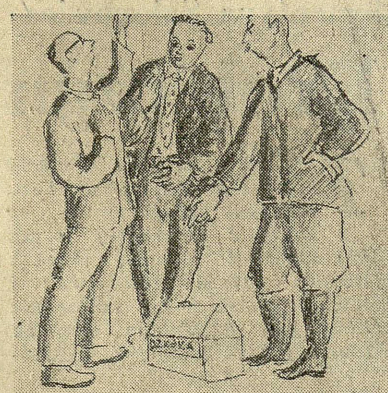
O trzech radach i szkole

MIESZKANCY Konstąntynowa, małego miasteczka pod Łodzią — pamiętają dobrze jeszcze i dziś przemówienia swoich byłych burmistrzów. Było ich po wojnie kilku, a każdy wygłaszał nieomal tej samej treści przemówienia w chwili obejmowania urzędu. Każdy mianowicie zapewniał w swojej „mowie tronowej“, że za jego rządów zostanie wreszcie ukończona budowa gmachu szkoły średniej — duma miasteczka. Po czym następowało kilka uszczypliwych uwag na temat nieudolności, kunktatorstwa, braku troski o dobro obywateli — poprzedniego burmistrza. I tak przemawiały lat kilka głowy miasteczka, a gmach, którego budowę rozpoczęto jeszcze przed wojną — pozostawał nadal nie ukończony. Dziś choć burmistrzów już nie ma, Miejska Rada Narodowa wespół z mieszkańcami Konstąntynowa doprowadziła do zakończenia budowy szkoły.

Ujednolicenie władz terenowych, oddanie w ręce rad inicjatywy odbudowy i rozbudowy naszych miasteczek stanowi niewątpliwie poważny krok w ożywieniu społecznego ruchu inwestycyjnego na „provincji“. Krok poważny, ale jak uczy życie — nie ostateczny. Okazuje się bowiem nierzadko, że chociaż odeszli burmistrzowie, to jednak tu i ówdzie jeszcze biurokracja pozostała.

Mińsk Mazowiecki — rok 1946. W samym centrum miasta położono kamień węgielny pod budowę gimnazjum. Tysiące ludzi z miasta i okolicznych wsi, zainteresowanych w kształceniu dzieci złożyło kilka milionów złotych (w starej walucie) w drodze dobrowolnych ofiar. Przykro pisać co się dalej stało, ale trzeba, inaczej szkoły w Mińsku Mazowieckim nie będzie.

Mówiąc krótko — patriotyzm, społeczna ofiarności miasta i chłopów z okolicznych gromad — wystawiono na poważny szwank. Budowę szko-



ły przesłonił formalny spór o kompetencję, o przysłówowe sprzedawanie skóry na niedźwiedziu. Jak owe karcmy „Panu Tadeuszu“, tak Wojewódzka, Powiatowa i Miejska Rady Narodowe toczą zawzięty spór o to, kto będzie zarządzał gmachem, którego wcale jeszcze nie ma.

Ten jedyny w swoim rodzaju spór, jakże żywo przypominający mitologiczną kłótnię trzech bogów o jabłko — trzeba zakończyć. Jabłko — czyli szkoła w naszym wypadku, nie może należeć do najpiękniejszej z trzech rad, lecz do młodzieży, która chce się uczyć i do ofiarnych rodziców.

Przypominają o tym trzem radom, nieradzi z takiego obrotu sprawy mieszkający Mińska Mazowieckiego na łamach „Trybunu Ludu“, I słusznie — działalność aparatu władzy ludowej musi podlegać społecznej kontroli i ocenie. Im lepiej zdadzą sobie z tego sprawę redakcje centralnych i terenowych pism, im szerszą otworzą swe łamy dla głosów krytyki, tym szybciej powstawać będą szkoły, nie zmarnuje się żadna, z tak przecież cennych inicjatyw świata pracy w zakresie inwestycji.

Jerzy Smutny

Książki nadesłane

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

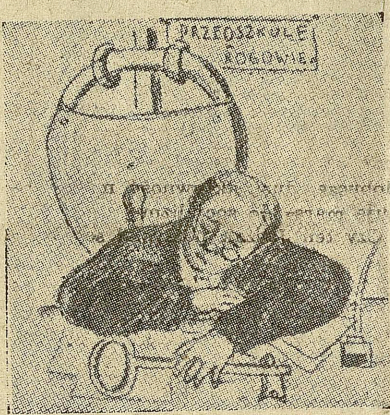
Paul Tillard — Żołnierze wolnej Francji — str. 188.
Maria Dąbrowska — Znaki życia — str. 154.
Leopold Staff — Poezja — str. 352.
Zygmunt Młynarski — U źródeł polskiej demokracji — str. 194.
Maria Majerowa — Ballada górnicza — str. 149.
Jack London — John Barleycorn — str. 229.
Lew Tołstoj — Zmartwychwstanie — str. 283.
Jerzy Marek — Nad nami świat — str. 269.
Wilam M. Thokeray — Księga snobów — str. 273.
Roman Rolland — Jan Krzysztof — str. 465.
Wiktor Wieriesajew — Wspomnienia — str. 407.

Meridel Le Seveur — Powitanie wiosny — str. 194.
Wojciech Zukrowski — Mądre zioła — str. 274.
Maksym Gorki — Na dnie — str. 165.
Aleksander Jackiewicz — Jan bez ziemi — str. 393.
Aleksy Fiodorow — Podziemny komitet obwodowy działu — str. 232.
Aleksander Ostrowski — Las — komedia w 5 aktach — str. 213.
Aleksander Ostrowski — Wilki i owce — str. 224.
Aleksander Ostrowski — Niewinni — str. 166.
Aleksander Ostrowski — Burza — str. 136.
Maksym Gorki — Mieszczanie — str. 209.
Julian Lider — Pogadanki o dyalektyce i materializmie — str. 260.
M. Goethe J. W. — Lis przechera — str. 154.
M. Gorki — Wassa Zeleznowa — str. 99.
M. Gorki — Letnicy — str. 221.
O sytuacji w historii literatury polskiej — str. 318.
Aleksander Świętochowski — Pismo wybrane — str. 268.
Poradnik językowy 32.
Roman Rolland — Colas Breugnon — str. 273.
Aleksander Saxton — Stacja Great Midland — str. 468.
Alfred Kantorowicz — Notatnik hiszpański — str. 393.
Christopher Hill — Rewolucja angielska 1640 r. — str. 250.
Teatr — str. 102.
Leopold Lewin — Odpowiedź poety — str. 63.
Walenty Kostylew — Iwan Groźny (Księga pierwsza) — str. 574.
Walenty Kostylew — Iwan Groźny (Księga druga) — str. 597.

KSIAŻKA I WIEDZA.

J. Zakrzewski — Ludzie bez Ojczyzny — str. 111.
W walce z reakcyjnym mendelizmem i morganizmem — str. 394.
A. Wołozewski — Znakiem pisań radziecki Aleksy Tołstoj — str. 45.
Fryderyk Wolf — Powrót synów — str. 185.
M. Wasiljew — Ameryka od strony schodów kuchennych — str. 368.
Josette Lepine — Gracchus Babeuf — str. 198.
Stanisław Witkiewicz — Matejko — str. 123.
Wilhelm Pieck — W walce o nowe Niemcy — str. 354.
Bogdan Ostrowski — Domy nad Wisłą — str. 253.
Językoznawstwo radzieckie na nowych drogach rozwoju — str. 360.
Mikołaj Atarow — Opowiadania — str. 184.
Władysław Machejek — Zwycięska wieś radziecka — str. 62.
W. G. Korolenko — W złym towarzystwie — str. 94.
O. Korogodski — Trzynasty zjazd WKP(b) — str. 117.
Lenin o Tołstoj — str. 54.
Jan Kurczab — Ludzie prawdziwych dni — str. 113.
B. Riabinin — Giennadij Fukałow — str. 82.
Anna Lorentz — Chiny na przełomie — str. 158.
Maurice Thorez — W sprawie jednoci komunistów i katolików — str. 39.
A. M. Jęgołin — J. Stalin a literatura radziecka — str. 64.
B. Susłow — O Kolołdarh — str. 77.
S. Titarenko — Ustrój radziecki najbardziej demokratyczny ustrój świata str. 77.

W trosce o dziecko



baczyć w kraju ani jednego Rogowa. W okresie wakacyjnym ruszą na wieś przedszkolanki, które — jak co roku — organizować będą w gmachach szkolnych półkolonie. Pójdą na wieś wezwania do rodziców, by wysłali dzieci na kolonie i obozy wypoczynkowe. Chodzi o to, by chłopcy, nie wahałi. Dlatego PGR-y awangardowe, na wsi instytucje, zajmujące się opieką nad matką i dzieckiem nie mogą się kompromitować w oczach wsi z powodu tepego urzędnika, czy zarządcy oderwanego od terenu i jego potrzeb.

Wojciech Stelmach

O planistach i satyrykach

TO okrug plantacyjny w Elku Piszemy o nim ze względu na postać ob. Kamińskiego, znającego zaiste planisty, któremu nie zdarzyło się ani razu, by nie wykonał planu kontraktacji w stu lub nawet i więcej procentach. Zachwycony powodzeniem, postanowił ów opatrnościowy mąż na „szczęśliwy powiatowy“, że chłopcy z gromady Żywny, gminy Zaborski, powiatu Suwałki, przekroczą plan kontraktacji buraka cukrowego aż o 300 procent.

Jak się zabrał do dzieła ob. Kamiński? Bardzo prosto. Chłopi z Żywny zgłosili kontraktowanie buraków do 5 arów każdy. Umowy podpisał. Za kilka tygodni otrzymali urzędowa wiadomość, że kontraktacji buraki nie z 5-ciu, lecz z 15-stu arów. Chłopi jak chłopi, naród uparty — odmówili przyjęcia kwitów na zwiększone bezprawie dostawy. „Planista“ Kamiński zagrożony „niemożliwością wykonania swego genialnego planu“ nakazał sędziom, by zmusili plantatorów do przyjęcia kwitów. Nie pomogło. Teraz na terenie gminy pojawiła się nowa postać — „oberplanista“ Dusz-kiewicz — inspektor, nazywany słusznie bezduszkiem. Ten wezwał na pomoc przeciw „opornym“ chłopom już nie sołtysa, lecz samą Powiatową Radę Narodową. „Jest to niedopuszczalne — pisał w swoim orędziu do PRN — winni nie zasłania mogą mieć nieprzyjemne konsekwencje“. I znowu kłapa. — Chłopi nie przelecieli się ani pogrozek ani nacisku administracyjnego, sądzą bowiem słusznie, że planowanie gromadkie bez liczenia się z możliwościami i głosem gromady — to tylko bezduszne dekretowanie. Zapal chłopów do kontraktacji, realne z niej korzyści, patriotyzm Zaborszan okazały się silniejsze od biurokracji. Gromada realizuje swój plan kontraktacji. A co do „nieprzyjemnych konsekwencji“ to — owszem były, lecz ponieśli je obaj „planisci“.

Gorzej jednak biega sprawy w gromadzie Domanów, powiat Jawor, woj. wrocławski. Gmina Rada Narodowa w ogóle nie pytała o zdanie. Zażądała po prostu, aby zakontraktowali określone dostawy buraków, lnu, kukurydzy itd. A kto nie chciał — chodził kilka lat nawet kilkanaście razy do GRN — tłumaczyć się przed gminnymi dostojnikami. Chodzili nie raz, (7 km za każdym razem) Toborowski, Zdzarek,

chodzili dobiegający 60-ciu lat życia Srokowie, którzy w rezultacie musieli podpisać kontraktację z obszaru nieomal ze większego niż posiadali pod wszystkie uprawy.

W tej okolicy opowiadają sobie chłopcy, że jak ktoś coś nabroi — to karzą go za przewinienie — kontraktacją. W ten sposób straszy się już podobno małe dzieci.

Tymczasem kontraktacja jest jedną z najlepszych form wianoia i do dobrowolnego — indywidualnie gospodarujących chłopów w narodowy plan gospodarczy. Jest to także doskonała droga wprowadzania nowych upraw, koniecznych ze względu na potrzeby rynku.

Dlatego wymienionych powyżej „planistów“ należy przywoływać do porządku. Któż to powinien robić? Pewno, że w pierwszym rzędzie odpowiednio rady narodowe w oparciu o wolę pracującego chłopstwa. Ale chłopcy — czekają i na pomoc ze strony satyryków tępiących nielegalne miejskie obrońców bezprawia, lecz — niestety — omijających skrzętnie wieść. A przecież tematów nie brak. I korzyść społeczna z ich podjęcia wielka.

Piotr Pigwa

W poprzednim numerze

„WIEŚ“ 23

M. Ochocki — Towarzyszymi wóknierzem. J. Koniusz — Trzeba... St. Cieślak — Elementy naszej ofensywy. M. Wielgus — Korespondenci po drugiej stronie frontu wojny. M. Bodalski — Do przełomu w produkcji rolnej. B. Suchołowski — Pedagogika rosnącego człowieka. M. Liśkowski — Dziecięca rozgłoska. M. Pieczyński — Gorki o imperializmie amerykańskim. P. Komakow — Ostatnia droga. M. Ryłski — Gorki. Z. Nalkowska — Ludzie bliscy. E. Wojnarowski — O warszawskiej tragedii. M. Kozera — Poligon Trumana? T. Orlewicz — A jest naród irański! T. Papier — Przełomowy dzień brygadysty Salajecy. St. Medelski — Sukcesy Czaos-Szu-Li. W. Udański — Z nowego Wielunia. G. Tomala — Z gminy Zamoście. A. Wera — Nowa bitwa o hodowlę. J. Pacyna — Wkracza nowa technika. S. Wład — Chłopi rządzą na terenie. J. Biegala — Szargi i... usprawienia. Prasa regionalna. W. Stelmach — Biurokracja w PGR-ach. Stron — 8. Ilustracja — 11.

Pod adresem gazety...

O wielkim rozmachu budownictwa, o rozwoju gospodarczym województwa, dowiadują się mieszkańcy łódzkiego m. i. z prasy. Ona informuje o wszystkim, co się dzieje, bo przecież nie każdy łódzianin ma możliwość zobaczenia wielkiego kombinatu włókienniczego w Piotrkowie, nie każdy ogląda pracę traktorów na polach spółdzielczych, nie wszyscy mają możliwość zobaczyć traktory w POM-ie i zliczyć je.

Zadanie szczytne, lecz jakże w praktyce wygląda nieraz ta informacja? Można wziąć, obojętnie który numer „Dziennika Łódzkiego“, by przekonać się, jak po szpaltach hercuje sobie bez troski dziennikarska... Dla przykładu numer 147 z dnia 29 maja br. Zamieszczono w nim bardzo obszerne i ważne sprawozdanie z przemówienia przewodniczącego Woj. Rady Narodowej na III plenarnej sesji WRN. Pomijając fakt, że sprawozdanie w druku wypadło nudnie, nie daje ono obrazu wysiłku klasy robotniczej i chłopstwa pracującego (choć o tym mówił i to podkreślał przewodniczący) w realizacji Planu 6-letniego, sugeruje czytelnikowi, że wszystko dzieje się niesłychanie gładko całkiem bez walki klasowej itp. W artykule znalazły się np. „akie fragmenty: „Na odcinku mechanizacji rolnictwa osiągnięliśmy duże sukcesy, albowiem posiadana w r. 1940 liczbę traktorów 226,9 w przeliczeniu na 15 koni mechanicznych zwiększiliśmy podnieść w r. 1951 do 347,5“.

Ciekawa wiadomość, prawda?... Po pierwsze dlatego, że dziewięć dziesiątych traktora (koła, resory i chłednica) to też traktor... Po drugie — należałoby tu krzyknąć hurra! — w przyszłym roku, a może i pod koniec obecnego w jesiennej akcji siewnej możemy mieć już i będzie my mieli na pewno 1032,5 traktorów. Po prostu przeliczymy

każdy na 5 koni mechanicznych!... I wieś łódzka ani się nie oglądnie, jak tylko będzie traktorami orać...

Ej koledy dziennikarzy! Chyba nie tak.

W tym samym numerze „Dziennika“ jest sprawozdanie z II Wojewódzkiego Zlotu Korespondentów. Było ich 410, przy tym połowa z terenów, że wsi. Kto był na zlocie, ten słyszał, jak trzeba walczyć o każdy traktor, o każdą spółdzielnię, o stosowanie rządowego siewu, o nowe życie wsi. Mówili o tym chłopscy korespondenci, młodzi, nierzaz 13 letni.

Lecz czytelnik dowiedział się tylko ze sprawozdania, że zlot był, że zabierali głos korespondenci i mówili o takich i takich sprawach. Nie dowiedział się, skąd taka świadomość polityczna u 13-letniego! Chłopca ze wsi, który w walce z kulałctwem, w walce z kumoterstwem buduje razem ze starszymi chłopami spółdzielnię produkcyjną w Konstąntynowie.

Można by tak po kolei przejść cały numer „Dziennika“ i dowiedzieć się na jednej stronie, że stółki funkcjonują coraz lepiej, a na drugiej przeczytać list, że co stółki, to gorszy brud i gorsze jedzenie. Temu podobna sprzecznosc i bezproblemowosc notatek, artykułów i felietonów, jest czymś „gościem“ łamów „Dziennika“.

A chyba nie o taką informację chodził czytelnikowi. Budownictwo socjalistyczne nie odbywa się bez walki, zwłaszcza dotyczy się ona z niesłabnącą siłą na wsi. Wszędzie, w każdym zagadnieniu tkwi problem. Dotyczy on także traktora i 13-letniego korespondenta. Stawiać problem i go rozwiązywać, oto zadanie dobrze funkcjonującej gazety. Trzeba także do tego solidniejszej pracy redaktorów. Czytelnika nie wolno informować w niepełny sposób.

Andrzej Wera

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Prenumerata 1 Kolportaż: P. P. K. „Ruch“, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 544 20 do 25.
Tel. Red. Nacz. 727-86. Tel. Redakcji 751-90. Wewnętrzny 91. 63.
REDAKCJA NIE ZAMOWIOWYCH REKOPISOW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 8 Krzyży 16. Chmielna 25.

W a r u n k i p r e n u m e r a t y:
miesięcznie 3—21; kwartałnie 9—21; półrocznie 18—21; rocznie 36—21.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO. Warszawa
I — 68421010 z zastrzeżeniem „za tvg. „Wies““.

RSW „PRASA“ Warszawa, Marszałkowska 3/5.

2-B-33017